Nr 15. Kraków, Piątek dnia 18 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Gyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kto winien?

Kiedy lat temu dwadzieścia, pytaliśmy raz Władysława Niegolewskiego, na którego oczy całej Polski były wtedy zwrócone, jaką formę rządu uważa za doskonalszą, monarchiczną, czy też republikańską, odrzekł nam z właściwą sobie otwartością:

— Tylko ta forma rządu jest dobrą, która danemu narodowi zapewnia największą sumę szczęścia. Niegdyś sądziłem, że republika może prawdziwie uszczęśliwić, dziś zdaje mi się, że do tego ideału zbliża się więcej monarchja.

— Czemu?

— Najpierw trzeba zważyć, że nie ma szczęścia bez trwałości, republikańska zaś forma rządu już z natury swojej, jako bardziej od monarchicznej narażona na wpływy stronnictw i ludzi ambitnych, jest najmniej stałą; lada burza może ją obalić; następnie należy i to wziąć na uwagę, że monarcha myśli tylko o sobie i swoich najbliższych, których chce zadowolić i wzbogacić; przeciwnie republika, mając co kilka lat nowego prezydenta, a z nim nowych przyjaciół i tysiące ich sojuszników, stara się wszystkim kieszenie napełnić. Nigdzie też tak bardzo, jak w republikach, nie szerzy się korupcja.

Oto zdanie wypowiedziane przez jednego z naszych najbystrzejszych polityków, które sprawdza się w całej rozciągłości za dni naszych we Francji.

Ćwierć wieku jeszcze nie upłynęło od upadku drugiego cesarstwa, a iluż w tym czasie prezydentów przesunęło się przez wspaniałe sale pałacu Elizejskiego, iluż ministrów dzierżyło teki, a iluż przyjaciół, sprzymierzeńców i zausznic ków rządu dobijało się dekoracyj, stanowisk i fortun!

Nietrwałość instytucyj republikańskich była wciąż wielka, więc też, aby je utrzymać, łączono się nawet z największemi szumowinami społecznemi i temu to należy przypisać niebywały dotąd wpływ, jaki za drugiej Republiki zjednali sobie żydzi we Francji. Tacy Reinachowie, Artony, Herze i tylu innych Semitów dla tego byli w łaskach u ministrów, że im przyrzekali swoją pomoc przy wyborach. a u deputowanych, że im dawali łapówki. Ludzie ci gangreną demoralizacji zarazili wszystkie instytucje, tak polityczne jak finansowe, skutkiem czego dziś żaden rząd we Francji długo nie może się utrzymać.

Temu zatem, kto w pierwszym rzędzie odpowiada dziś za niedolę Francji — na imię żyd!

Łatwo teraz zrozumieć, że państwo, mające słaby rząd i chwiejne instytucje republikańskie, nie może prowadzić polityki energicznej, zasadniczej, do czego potrzeba jasności celu, wielkiej siły i energji niespożytej, lecz rade nie rade musi trzymać się polityki, przez Andrassego trafnie niegdyś określonej, *vom Fall zum Fall*, t. j. takiej, która stosuje się do kierunku wiatru, a w języku narodów zachodnich nazywa się o p o r t u n i s t y c z n ą.

Taka atoli polityka, nie mająca szerszych horyzontów, a pragnąca tylko utrzymać istniejący stan rzeczy i wyciągnąć zeń jak największe korzyści, nie może zadowolić narodu wielkiego i bogatego, jakim jest bezsprzecznie naród francuski, który jednak w ostatniem dwudziestopięcioleciu znalazł się w tem przykrem położeniu, że z łona swego nie wydał ani jednego genjalnego męża stanu. Niepokoi go to bardzo, gniewa i drażni, więc też zrywa się co chwila i obala gabinety w nadziei, że nowi ludzie nowe we Francję tchną życie.

Żywioły gorące a niespokojne, do których należą wszystkie odcienia socjalistów, korzystają z tych stosunków chorobliwych i z dniem każdym sił nabierają. Jak daleko ci zajdą i co osiągną, kto to dziś przewidzieć może?...

Że wszystko, co we Francji dziś się dzieje, należy w pierwszym rzędzie przypisać wszechpotężnemu wpływowi semitów, to się okazuje prawie przy każdej zmianie rządu, bo niemal każdy z nich pada dla jakiejś mniejszej lub większej Panamy.

Gabinet Dupuy'ego runął także przez sprawę kolejową.

Oto, w ogólnych zarysach, następstwa grzesznego stosunku Francji do żydów; a jeżeli Casimir-Perier po siedmiu miesiącach musi z prezydentury ustąpić, niech sobie powie, że powinien za to podziękować tym wszystkim złym duchom swojej ojczyzny, którzy wprowadziwszy do niej korupcję wraz z niewiarą i wypływający z nich oportunizm, zwichnęli siły Francji i zgotowali jej przyszłość niepewną, która łatwo może skończyć się katastrofą.

Ustąpienie Casimir-Periera.

Nim będziemy mogli dać wierny obraz przyczyn, które wpłynęły na ustąpienie, a właściwie na ucieczkę prezydenta Francji, wypada dziś zanotować, że człowiek ten jest przedewszystkiem usposobienia nerwowego i zmiennego. Gdy był prezesem ministrów, co kilka dni chciał się podawać do dymisji. Do jednego ze swoich przyjaciół rzekł niedawno „Nudzę się szalenie. Pałac Elizejski jest czystem więzieniem“.

Kongres zbierze się w Wersalu jutro, lub pojutrze. Kandydatami do prezydentury są: Dupuy, Waldeck-Rousseau, Brisson, Chalamel-Lacour i jenerał Saussier.

Dupuy działa ze stanowczością, którą okazał już raz przy śmierci Carnota. We wtorek po południu dowiedział się od Casimir-Periera, że tenże ustępuje z prezydentury. Dupuy prosił go gorąco, aby pozostał, a gdy Perier okazał się niewzruszonym, Dupuy oddalił się i natychmiast zajął się środkami bezpieczeństwa. Zawiadomił jenerała Saussier, aby cały garnizon paryski był w pogotowiu, poczem wojska zostały skonsygnowane. Do chwili wyboru nowego prezydenta, Dupuy piastuje najwyższą władzę.

Ledwie socjaliści dowiedzieli się o postanowieniu prezydenta, wydali natychmiast szumny manifest. Jest on na to zbyt długi, byśmy go tu w całości mogli powtórzyć, lecz niektóre jego zwroty zasługują na zapamiętanie.

„Nie spodziewamy się, aby p. Casimir-Perier chciał grać komedję i rezygnował jedynie w tej myśli, żeby go znów wybierali. Skoro raz odszedł, niech idzie na zawsze. Po kilku miesiącach zwyciężyła go idea republikańska i socjalistyczna. Odchodzi, bo nie ma odwagi stać dalej przy reakcji, która go na swoich barkach wyniosła. Odchodzi, pozostawiając bezradnych swoich przyjaciół pośród zamętu walki. Jakie zwycięstwo dla ludu, jakie zwycięstwo dla republiki socjalnej! Faktem jest, żeśmy go zwyciężyli śmiałym atakiem. Jego przyjacielem był taki Reinach! To mówi wiele. Korupcja, która go otaczała, prędzej lub później musiała go zgubić. Upadek Casimir-Periera jest upadkiem kapitalizmu i reakcji. Idźmy zgodnie! Ostatnie przesilenie może już się zbliża. Obywatele! na stanowisku raz zajętem musimy wytrwać!“

O tem, co się stało, dowiedziano się najpierw na bulwarach paryskich. Była już wtedy 11 w nocy. Osoby z teatru wychodzące zaczęły wołać: „Niech żyje Republika! Niech żyje Francja!“ Gdzieniegdzie słychać było także okrzyki: „Niech żyje Republika socjalna!“ W jednem miejscu słyszano nawet wołanie: „Niech żyje komuna!“

Co do dzienników, te jednomyślnie potępiają ones krok Casimir-Periera. *Journal des Debats* oświadcza, że w chwili tak ciężkiej i niebezpiecznej, koniecznie należało coś innego postanowić, a nie abdykować. *Radical* mówi: „Stoimy zdumieni przed tym niesłychanym objawem słabości, zwłaszcza, że dopuścił się jej mąż stanu, o którym dotąd mówiono, że miał temperament i otrzymał dobre wychowanie“. *Petit Journal*, najbardziej rozpowszechniony dziennik paryski, woła: „Wypadek ten ma doniosłość pierwszorzędną i musi pogorszyć położenie, które i bez niego było pełne niebezpieczeństw. Czy nareszcie parlament zrozumie swój obowiązek?“ *Figaro* grozi: „Jeżeli Casimir-Perier nie cofnie rezygnacji, natenczas Europa, tak samo, jak Francja, surowo go osądzi“.

W ogóle położenie jest groźne, prawie straszne i nie dziwiłoby nas to bynajmniej, gdybyśmy w nocy dostali telegram o wybuchu rewolucji w Paryżu.

Położenie polityczne we Węgrzech

Budapeszt d. 16 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(□). Klucz położenia leży i leżeć będzie, pomimo liberalnego gabinetu barona Banffy w warunku, stawionym stronnictwu liberalnemu przez bana kroackiego, hr. Khuen-Hedervary'ego, mianowicie, żeby fuzja stronnictw, stojących na prawno-politycznej podstawie ugody z r. 1867, przyjętą była do programu rządowego, a stronnictwo większości zobowiązało się w miarę potrzeby do jej popierania. Br. Banffy warunku tego nie stawiał, dlatego gabinet jego jest tylko przejściowym, urzędniczym, tylko dla zawiadywania interesów państwowych przy poparciu stronnictwa liberalnego. Natomiast hr. Khuen, wiedząc dobrze, czego ma żądać, jest mężem przyszłości z prostej racji, iż korona życzy sobie fuzji i od tej myśli nie odstąpi. To też dzienniki liberalne wyznają bez ogródki, iż fuzja pozostaje i nadal znamienną cechą położenia politycznego w Węgrzech.

Charakterystyczną ocenę nowego gabinetu daje Maksymiljan Falk, znany polityk węgierski i jeden z koryfeuszów stronnictwa liberalnego.

— Miary gabinetu Wekerlego — powiada on — nie można żadną miarą przykładać do ministerjum hr. Banffy'ego. Pierwszy był pełnym siły wyrazem odmłodzonego przez zapał reform, ostatnie zaś wynikiem zmęczonego walką, zużytego i nieco poturbowanego stronnictwa liberalnego.

P. Falk sądzi, że sprawa kościelno-polityczna bodaj czy sprawiać będzie trudności nowemu gabinetowi. Jest to jednak tylko więcej życzeniem jego, aniżeli faktycznym stanem rzeczy. Pewną bowiem jest rzecza, iż właśnie w tej sprawie będzie nowy gabinet postępował bardzo oględnie i ostrożnie.

Kto wie jednak, czy do czasu, kiedy on przyjdzie w położenie zajmowania się tą sprawą, posłannictwo jego, jako gabinetu przejściowego, nie będzie spełnionem? Myśl fuzji bowiem — temu nikt nie przeczy — czyni znaczne postępy, rozwija się, ogarnia coraz szersze koła.

W pobudce do tej myśli leży też główna przyczyna upadku Wekerlego. Król pragnie przez fuzję zjednoczyć wszystkie stronnictwa, stojące na podstawie istniejącego porządku państwowego do walki przeciwko wichrzeniom skrajnych żywiołów. Wekerle i jego gabinet kokietował z nimi, czego dowodem bezkarne agitacje po kraju Franciszka Kossutha, skierowane w części nawet przeciwko osobie króla, który dość miał tego rodzaju liberalizmu, a więc usunął jego arcykapłana.

Włosi w opałach.

Po kongresie berlińskim, Włosi za zezwoleniem Anglji, zajęli kraj erytrejski, należący do Abisynji. I oni chcieli zabawić się w politykę kolonjalną, która im jednak, jak dotąd, nie daje żadnych zysków, za to przysparza niemało kłopotów.

Parlament włoski sprzeciwiał się aneksji i w wydatkach na ten cel, okazywał się zawsze skąpym. Rząd abisyński z początku przyjął milcząco całą sprawę, wkrótce zaś król Menelik odbył podróż do Rzymu. Przyjmowano go tam ostentacyjnie, a nawet, choć Włosi pieniędzy sami nie mają, pożyczono mu 4 miljony franków. Musimy tu dodać nawiasowo, że wbrew utartemu zdaniu o nieuczciwości władców afrykańskich, Menelik zwrócił dług do ostatniego centyma. Początkowo Włosi mieli ciągłe nieporozumienia z prorokiem Mahdim i jego następcami. Derwisze wypadali często z Sudanu i atakowali przednie straże włoskie. Raz wycięli nawet całą kompanję piechoty. W ostatnich jednak czasach zostali pobici i zdawało się, że i w okolicy Kassali zapanuje dłuższy spokój. Stało się jednak przeciwnie. Na linję bojową wszedł nowy wróg — Abisyńczycy, a depesze, które stamtąd nadchodzą, nie brzmią wcale pomyślnie dla Włochów.

Ajencja Stefaniego donosi z Massuah, że w nocy 12 stycznia jenerał Baratieri, podsunął się pod Coatit i z brzaskiem dnia zaatakował nieprzyjaciela nieprzygotowanego, a liczącego 10.000 wojowników, uzbrojonych w karabiny. Wódz abisyński, Ras Mangasza, został odparty i cofnął się pod góry Gouda. Stąd usiłował jeszcze raz odeprzeć Baratierego, ale znowu poniósł ciężkie straty. Abisyńczycy chcieli obejść pozycje włoskie, lecz wszędzie napotkali silny opór. Ogień karabinowy trwał cały dzień. Noc przeszła w spokoju. Baratieri obozuje na wschód od Coatit. Oficerowie i żołnierze włoscy świetnie się trzymali. Straty w ludziach są nieznaczne.

Ministerium spraw zagranicznych ogłasza ze swojej strony następującą depeszę: „Jenerał Baratieri zaatakował Ras Mangaszę i pobił go zupełnie. Rany od pocisków karabinowych są straszne. Jenerał ściga Mangasza i ma nadzieję zniszczyć go doszczętnie“. Ministerjum wojny zaś donosi, że akcja nie była rozstrzygającą i wódz abisyński sam się cofnął. Jenerał Baratieri otrzymał rozkaz, aby za jakąbądź cenę położył koniec napadom Abisyńczyków. Zadanie bardzo trudne do spełnienia, chociaż wobec wyższości broni włoskiej, Ras Mangasza będzie się musiał ograniczyć do wojny podjazdowej. W tej jednak Włosi szarpani ciągle z wszystkich stron, stanowczych korzyści odnieść nie mogą. W ostatniej bitwie oddział jenerała Arimondi, wynoszący 4000 ludzi, nie brał żadnego udziału i Baratieri miał do czynienia z trzykroć silniejszym nieprzyjacielem.

Pogłoska, jakoby obce wpływy stały za Mangaszem, zdaje się sprawdzać. Bunt Batha Agosa nastąpił skutkiem intryg, których nici znajdowały się w rękach Menelika i pewnej osobistości przebywającej na jego dworze, a mającej być wysłannikiem rządu francuskiego. List pisany przez Menelika do Agosa, znajdujący się w rękach gubernatora Erytrei, wyświeca dokładnie całą sprawę. Batha Agos był katolikiem i bunt nastąpił w chwili, gdy z Kassali wypędzono francuskich Lazarystów.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, Włosi z owej zamorskiej kolonji nie mają żadnych zysków ani moralnych, ani materjalnych. Nietylko muszą utrzymywać znaczny korpus wojska celem strzeżenia posiadłości, ale jeszcze co rok dokładają do administracji po kilka miljonów franków. Honor narodowy rozkazuje jednak utrzymać stanowisko w Erytrei i rząd włoski nie może się już cofnąć.

Ostatnie telegramy, któreśmy otrzymali już po napisaniu słów powyższych, donoszą, że jenerał Baratieri odniósł wielkie zwycięstwo. Ras Mangasza miał stracić przeszło 1000 zabitych, między nimi 7 wodzów i znaczną liczbę oficerów. W popłochu ucieka on na południe. Straty włoskie wynoszą 400 zabitych i rannych. Czekamy na sprawdzenie tej wiadomości, ale w każdym razie bitwa była krwawą i zajadłą, sądząc po znacznych ubytkach w szeregu, jakie poniosły obydwie strony.

Krajowa komisja przemysłowa.

Krajowa komisja dla spraw przemysłowych wygotowała obszerne sprawozdanie ze swych czynności za czas od dnia 1 grudnia 1893 r. do końca listopada 1894 r.

W sprawozdaniu tem podniesiono, że przemysłowi krajowemu, który w niejednym kierunku z niespodziewaną siłą na wystawie krajowej wystąpił, potrzeba dziś jedynie poparcia i ochrony ze wszystkich stron, ażeby się mógł wobec trudnego współzawodnictwa z produkcją zagraniczną ostać i coraz silniej rozwijać. Komisja uważała za wskazane i ze swej strony podnieść głos w tej mierze. W myśl uchwał, powziętych na wniosek członka komisji, p. A. Sołtyńskiego, udała się komisja do Wydziału krajowego z przedstawieniem potrzeby zarządzenia w dwojakim kierunku: po pierwsze, iżby we wszelkich zarządzeniach i umowach, tyczących się wykonania robót publicznych z ramienia Wydziału krajowego, wydziałów powiatowych. zarządów miast i wogóle wszelkich organów autonomicznych, zastrzegano, o ile się da, pierwszeństwo przemysłowcom i rękodzielnikom krajowym; powtóre, iżby Wydział krajowy domagał się na właściwej drodze przekazania pewnej części robót, tyczących się zaopatrzenia armji, przemysłowcom i rękodzielnikom krajowym, a w szczególności nietylko dostawy obuwia, lecz także dostawy lekkich wozów, wozów sanitarnych, uprzęży na konie, koców, płócien i wogóle tych przedmiotów, które przy dzisiejszym stanie przemysłu w kraju, z łatwością z krajowych materjałów i krajowemi siłami mogą być wykonane. Komisja żywi wogóle nadzieję, że nietylko wskutek działania urzędowego, lecz i z inicjatywy prywatnej spotęgują się w najbliższym czasie usiłowania do ochrony i popierania przemysłu krajowego i że to będzie najpiękniejszym owocem dzieła tej doniosłości, jakiem była powszechna wystawa krajowa.

W sprawie szkół przemysłowych uzupełniających poduosi komisja w swem sprawozdaniu, że kwestja ujednostajnienia i ulepszenia toku nauki w tych szkołach jest dziś na dobrej drodze, szkoły uzupełniające przemysłowe są bowiem znacznie częściej lustrowane i korzystają ze światłych wskazówek i poleceń radcy szkolnego i członka komisji krajowej dla spraw przemysłowych, p. Jana Frankego, który lustrację tych szkół, tak ze strony rządu, jak i komisji, ma sobie poruczoną. Wiele uwag praktycznych, tyczących się metodycznego postępowania przy nauce młodzieży rękodzielniczej, poruszono także na zjeździe kierowników i nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających.

Co do nowych, założyć się mających szkół tej kategorji, jest nadzieja, że jeszcze w ciągu roku 1895 będzie mogła wejść w życie szkoła w Łańcucie. Rząd przyczynił się w roku ubiegłym wydanemi subwencjami do utrzymania szkół przemysłowych uzupełniających.

W sprawie przysporzenia szkołom przemysłowym uzupełniającym najodpowiedniejszych środków naukowych, podnieść należy wydanie II zeszytu „Metodycznych wzorów rysunków“ dyr. J. Rottera wraz z tekstem objaśniającym. Poczyniono dalej odpowiednie kroki celem wydania zeszytu, mającego ułatwić szkołom naukę stylistyki handlowo-przemysłowej, która dla ucznia w szkole tej kategorji jest bardzo ważną, a tylko w bardzo szczupłej liczbie godzin może być udzielaną. Idzie tu mianowicie o zeszyt wzorów, odnoszących się do załatwień pocztowych, kolejowych, telegraficznych i t. p., które uczeń w ciągu nauki prawidłowo, za wskazówkami nauczyciela ma wypełniać, a które następnie jako pożądane *vademecum*, pozostać ma w jego ręku, gdy mu przyjdzie w praktyce interesa zawodu swego załatwiać. Jest to początek usiłowań, zmierzających do tego, ażeby w kraju i siłami samychże szkół dojść do wyrobu środków naukowych, które dziś prawie wyłącznie z po za kraju sprowadzamy.

Z KRAJU.

Wieliczka 15 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W niedzielę, t. j. dnia 6 b. m. odbyło się w Wieliczce w sali teatralnej przedstawienie „Jasełek“ w układzie ks. Soleckiego. Licznie zebrana publiczność przysłuchiwała się z zajęciem deklamacji młodzieży szkół tutejszych i kilkakrotnie oklaskiwała grających. Na zakończenie przedstawiono dwa żywe obrazy, wyobrażające modlitwę i Polskę w żałobie. Dochód z przedstawień, (których się jeszcze dwa odbędzie) przeznaczono na sprawienie odzieży dla ubogiej młodzieży szkolnej.

Inicjatorem, a zarazem reżyserem tych przedstawień jest ks. W. Niedojadło, katecheta w szkole żeńskiej, który pracował przez dwa miesiące z górą, aby młodzież do występów przygotować. Publiczność za piękne wykonanie „Jasełek“ dziękowała mu oklaskami, wywołując go kilkakrotnie.

Następne przedstawienie odbędzie się dnia 20 b. m. o godzinie wpół do piątej. Ceny miejsc są następujące: krzesło I miejsce 80 ct., II 60, III 40, parter 35. Sądzimy, że przyszłe przedstawienie „Jasełek“ sprowadzi nam gości z Krakowa. Omnibusy z Wieliczki do Podgórza kursują co godzina.

Pilzno d. 16 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed kilku dniami p. lekarz miejski z Brzostka, który praktykowanemi w wyznaniu Izraela sposobami uzyskał posadę, odsuwając zasłużonego konkurenta religji katolickiej, ogłosił *urbi et orbi*, bo we wszystkich dziennikach łakomych na sensacyjne nowości, o okropnych nadużyciach zarządu gminnego w Brzostku, mianowicie, że w spisie wyborców, przygotowanym do wyboru Rady gminnej w Brzostku, umieszczono kilku nieboszczyków, a nadto w numerze 11 *Kurjera lwowskiego*, że w spisie tym pominięto honorowych obywateli.

Co do pierwszego zarzutu, to dziwić się należy, że redakcje dzienników, które przecież ordynację wyborczą i sposób postępowania przy wyborach znać powinny, przyjmują podobne korespondencje. Wszakże powszechnie wiadomą jest rzeczą, że spis wyborców układa się na podstawie listy opłacających podatki bezpośrednie, z dotyczącego urzędu podatkowego otrzymanej. Jeżeli zaś spadkobiercy nieboszczyka nie postarali się o przepisanie podatku na swoje imię, to musi według ustawy nieboszczyk figurować w spisie wyborców, a tylko reklamacja może tu pomódz, nie zaś korespondencja bez sensu o wskrzeszaniu nieboszczyków.

Co do drugiego zarzutu, to już sam korespondent nazwał Brzostek „naszem miasteczkiem“. Jeżeli tedy Brzostek jest miasteczkiem, to powinien był p. korespondent wiedzieć, że po myśli § 8 ustawy gminnej, tylko miastom a nie miasteczkom przysługuje prawo nadawania honorowego obywatelstwa. Jeżeli zaś Brzostek jest miastem, to powinien znowu p. korespondent, który się tak interesuje wszystkiemi sprawami gminnemi, wiedzieć, że przy ostatnim pożarze Brzostka wszystkie akta gminne, a więc i księga uchwał Rady gminnej i spis obywateli honorowych, jeżeli taki istniał, spaliły się na zawsze. Nie mógł więc tedy zarząd gminny Brzostka, zwłaszcza, że jako rządowy, a więc niedość obeznany ze stosunkami miejscowemi, pomieścić honorowych obywateli na liście wyborców, skoro nie miał dokumentów, zatem znów tylko reklamacja może tu zaradzić, jeżeli w ogole jest ona uzasadnioną.

Ale nic dziwnego, że temu młodemu panu doktorowi tak zależy na tych honorowych obywatelach. Oto siostrze jego i żonie poczmistrza i funkcjonarjusza prokuratorji państwa, p. Rosmarina, zachciało się być panią burmistrzową. W tym celu potrzeba zrobić p. Rosmarina burmistrzem, aby zaś to osiągnąć, ze względu na to, że Brzostek ma zaledwie $1/6$ część ludności religji mojżeszowej, a żydzi tylko w jednem kole mogą mieć większość, należy użyć wszelkich sposobów, by w pierwszem kole wyborczem uzyskać większość. Tego zaś nie dokonałaby ta szanowna trójka familijna, bo przecież inteligencja brzostecka, jakkolwiek nieliczna, nie dopuściłaby, żeby w mieście tak przeważnie katolickiem, żydzi rządzili. Ale od czegóż pomysłowość i wytrwałość semicka? Jak zaczęła trójka familijna myśleć, tak i wymyśliła pomoc ze strony honorowych obywateli. P. Rosmarin przypomniał sobie, że jednym z honorowych obywateli jest b. urzędnik brzostecki, człowiek spokojny, nie mięszający się do niczego, nic niepodejrzywający; temu zatem można przedstawić, że dobro miasteczka wymaga jego głosu przy wyborach do R[illegible] gminnej i w tym celu dobrzeby było ofiarow[illegible] swoje usługi jako pełnomocnik. P. Rosmarinowi się swej strony przypomniała sobie, że drugi honorowy obywatel, poprzedni starosta, był zawsze dla niej z tak wielkim szacunkiem, iż ją po rękach całował, można go przeto prosić o pełnomocnictwo. Jeszcze jeden honorowy obywatel dał pełnomocnictwo pensjonowanemu urzędnikowi w Brzostku, a tego łatwo ująć... Ponieważ zaś w Brzostku jest wszystkiego sześciu wyborców w pierwszem kole, a i ci jednomyślnie głosować nie będą, przeto za pomocą tak uzyskanych pełnomocnictw, można w niem otrzymać większość i w ten sposób może p. Rosmarin zasiąść na krześle kurulnem Brzostka.

Nie wiem, czy owi honorowi obywatele wiedzieli, o ile przysłużyli się miastu, które obdarzyło ich największym zaszczytem, jakim mogło ich obdarzyć; to jednak jest faktem, że czynem tym zma-

zali zasługi, jeżeli wogóle jakie około dobra miasta położyli. W każdym razie zaś poniżanie zasług obecnego komisarza rządowego w Brzostku, a tutejszego komisarza, p. Rożańskiego i tutejszego starosty, p. Zaremby. około Brzostka położonych, jest nie na miejscu. Pierwszy bowiem w bardzo krótkim przeciągu czasu uporządkował o ile możności miasto bez podnoszenia podatków i przygotował wszystko, aby wybory do Rady gminnej odbyć się mogły, a jeżeli w czem zawinił, to chyba w tem, że nie ukrócił buty lekarza miejskiego. Co do drugiego, ten popierał zawsze interesa Brzostka najusilniej na każdym kroku. Wątpimy bardzo, żeby jednemu lub drugiemu na tem zależało, by b. burmistrz został znowu burmistrzem. A że oni nie będą popierali Rosmarina w jego zachciankach, to chyba nie wielkie nieszczęście dla Brzostka.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

Rzecz o pierwszej części książki p. Koźmiana o r. 1863 napisałem we wrześniu i październiku r. z. i drukowałem w *Przeglądzie Poznańskim*. Artykuł, obliczony początkowo na rozmiary czterech, pięciu fejletonów, urósł do kilknastu, w miarę, jak zabrałem się do porównania faktów, przez p. Koźmiana przedstawianych, ze źródłami, mogącemi je wyjaśnić, lub sprostować. Zanim część druga rękopisu była gotową, pierwszą już *Przegląd* drukował, stąd nie wyzyskałem dostatecznie w tej pierwszej części zebranego już podczas pisania drugiej materjału. Co więcej, już po ukończeniu druku całego sprawozdania, nasunęły mi się uwagi, które pominąłem, przybyło do notat moich kilka faktów, rzucających światło na podany przez p. Koźmiana przebieg wypadków, pojawiły się wreszcie po mojej inne recenzje „Rzeczy o r. 1863“, których autorowie przytoczyli szczegóły, wzmacniające wypowiedziane przezemnie zapatrywania. To jest powodem, dlaczego sprawozdanie moje drukuję powtórnie, uzupełniwszy je nowemi uwagami i świeżym materjałem. Ponieważ zaś *Przegląd Poznański* bardzo mało jest rozpowszechniony w Galicji, stąd dla czytelników galicyjskich sprawozdanie moje nie straci cechy nowości.

Winienem je poprzedzić jeszcze kilku słowami.

W powstaniu r. 1863 i w poprzedzających je ruchach nie brałem udziału dla tej prostej przyczyny, że w chwili jego wybuchu byłem jeszcze dzieckiem. Z bardzo szczupłego mojego grona rodzinnego nikt nie należał do organizacji i nie było w niem nikogo w tym wieku, co obowiązywał zaciągnąć się do walczących szeregów. Wskutek tego na ocenę moją wypadków r. 1863 nie mogą wywierać żadnego wpływu względy osobiste, które mimowoli zawsze prawdę przyciemniają.

Również wolny jestem i od wpływu względów stronniczych. Młodzieńcze moje lata spędziłem tam, gdzie o powstaniu pisać nie było wolno. Kiedy w Galicji wrzała w najlepsze walka o to, czy powsta nie było potrzebne i kto zawinił, myśmy na bruku warszawskim nie kłócili się, nie oskarżali wzajemnie, a tylko liczyli i leczyli rany zadane. Z młodzieży i starszych, którzy poszli na plac boju, lub należeli do organizacji, co nie poległo, poszło na Sybir, lub emigrowało. Nie było nawet komu wszczynać wojny domowej — wszyscy, co pozostali, byli złączeni, zbratani jedną, wspólną niedolą.

To też po przybyciu do Galicji, z uczuciem niewymownej przykrości przyglądałem się dziwnemu rozbratowi społeczeństwa, a jeszcze więcej środkom w tej domowej wojnie przez stronnictwa używanym. To może było powodem, że pomimo zapału i chęci do działania, właściwych młodemu wiekowi, [illegible] zaciągnąłem się pod niczyje sztandary. [illegible] czasem, sympatyzując z pewnemi pojedynczemi objawami, lub poglądami, zbliżałem się do pola walki, szedłem zawsze na ochotnika, który po ukończonej kampanji składał broń, nie wracając do obozu chwilowych przyjaciół.

Nie mając więc ani osobistych, ani stronniczych uprzedzeń do ludzi i wypadków z r. 1863, mogłem całkiem bezstronnie przystąpić do oceny dzieła p. Koźmiana. Brałem je do ręki tak, jak każdą pracę historyczno-polityczną, z ciekawością, co się w niej znajduje i czego się z niej dowiem.

W sprawozdaniu też mojem nie znajdzie czytelnik żadnych wycieczek przeciw osobom lub stronnictwom. Mówię, co książka jest warta, czy przyniosła co nowego i co mianowicie, czy autor wyczerpał źródła do swego przedmiotu, czy są i gdzie przeciwności w jego zapatrywaniach, czy podane przez niego fakta są prawdziwe, czy wreszcie wnioski jego i uogólnienia mają rzeczywistą, faktyczną i logiczną podstawę.

Pół roku minęło, jak przyjaciele polityczni p. Stanisława Koźmiana zaczęli rozpowszechniać wiadomość, że przystąpił on do napisania poważnych rozmiarów dzieła o powstaniu r. 1863. Nie można zaprzeczyć, iż wiadomość ta należała do interesujących, od dawna bowiem istnieje wiara w wielkie zdolności literackie i publicystyczne p. Koźmiana, a on sam uchodził zawsze (nie wiem: słusznie, czy niesłusznie) za głowę stronnictwa, za głównego przedstawiciela rozumu i błędów, sprytu i niesprytu, energji i bezradności. słowem wszelkich wad i zalet stronnictwa t. zw. Stańczyków, o ile one na widowni publicznej się ukazywały. Nie mówię partji konserwatywnej, stronnictwo Stańczyków bowiem jest odłamem konserwatyzmu, który to odłam najgłośniej zasłynął, zawładnął przez czas pewien stronnictwem konserwatywnem i stał się najwięcej nienawistnym partji liberalnej i w ogóle wszelkiego rodzaju opozycjonistom.

Pan Koźmian był przyjacielem Artura Potockiego, Stanisława Tarnowskiego, Szujskiego, Ludwika Wodzickiego — i jak twierdzono, wszyscy oni, a zwłaszcza dwaj pierwsi, ulegali mu ślepo, głos jego uważali za rozstrzygający. Pan Koźmian liczył się zawsze do współpracowników *Czasu*, a po śmierci Manna, był przez lat jakie dziesięć głównym jego redaktorem, *Czas* zaś, była to kuźnia stańczykowska, na której kowadłach starano się w proch rozbić wszelkich gorących, marzących, entuzjastów, niezadowolonych, umiarkowanych, liberałów, niedowiarków, słowem tych wszystkich, dla których zasady, zapatrywania i polityka Stańczyków nie były dogmatem, ewangelją.

Jeżeli przeto zważymy, że partja stańczykowska powstała wskutek roku 1863, i że p. Koźmian zajmował w niej i zajmuje do dziś dnia wybitne, prawie dominujące stanowisko, że były chwile, w których, jak twierdzono, dzierżył dyktaturę stronnictwa, to pojąć łatwo, dla czego książki jego o powstaniu 1863 r. oczekiwano z ciekawością nietylko w kole jego przyjaciół politycznych, ale w ogóle w kole ludzi zajmujących się sprawami publicznemi.

Głuche wieści o pisaniu dzieła zaczęły się sprawdzać — ujrzeliśmy bowiem niezadługo jego forpoczty w łamach paru pism konserwatywnych. Były to wyciągi, pojedyncze rozdziały, niedające wprawdzie wyobrażenia o całości, ale w każdym razie zapowiadające rzecz na wielkie rozmiary. Zaciekawienie wzrastało. Nareszcie ukazała się w osobnej książce część pierwsza, a zaledwie się ukazała powitał ją *Czas* trzema wstępnemi artykułami. Naszpikowane zachwytem, cytatami z poetów i filozofów, z dzieł myślicieli i mężów stanu, przypominały wprawdzie te artykuły wypracowania szkolne, ale uczyniły książce w pewnych sferach taki rozgłos, jakiego nie doczekały się na razie zapewne nigdy najznakomitsze płody ducha ludzkiego i literatury[1]).

Po odezwaniu się tych trąb, fanfar i puzonów, pod świeżem wrażeniem echa tych „cymbałów brzmiących“, z tem większą skwapliwością wziąłem do ręki „Rzecz o roku 1863“, pewny, że książka ta, to wielki czyn stronnictwa, to arcydzieło autora. Z góry wiedziałem, że niejeden ustęp nie trafi mi do przekonania, że na niejeden pogląd trudno mi będzie się zgodzić, że dzieło o wypadkach tak jeszcze drażniących, tak sprzecznie tłomaczonych, tak roznamiętniających, pisane przez publicystę skrajnego obozu, będzie na sobie musiało nosić cechę stronniczości, ale sądziłem, że napotkam w niem wiele szczegółów nieznanych, poglądów szerszych, nieco odsłoniętych tajemnic, charakterystykę ludzi i stronnictw, że na wszelki sposób będę miał do czynienia z dziełem, które zaważy na szali sądów o nieszczęsnych wypadkach, co lubo już przeszły do historji, są nam, niestety! ciągłością swych następstw tak bliskie, jakby się nie przed 30-stu laty, ale wczoraj rozegrały.

Czy moje przewidywania się sprawdziły, czy też przypuszczenia moje były pomyłką, rozstrzygną czytelnicy dzieła, a względnie sprawozdania.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Ogłoszenia płatne w dziennikach o wyjściu książki p. Koźmiana również przesiąknięte są reklamą, rzadko u nas spotykaną, n. p.: „W tych dniach wyszła od dawna zapowiedziana“ i t. d., potem znowu: „Wydanie nader staranne, wytłoczone umyślnie na ten cel sprowadzonemi czcionkami“. Prócz wydania zwykłego, sporządzono i luksusowe. O dalszych objawach tej niebywałej reklamy wspomnę w innem miejscu. (*Przyp. autora*).

Pogromca wilków.

(Ciąg dalszy).

Co było dalej — domyśleć się łatwo.

Dość, że zanim skończył się wieczór weselny, straciłem głowę zupełnie, a w sercu zatrząsł się drzemiący dotąd wulkan; słowem, zakochałem się w Zosi na zabój!.. Pod koniec wszyscy to już widzieli. Niektórzy nawet z poważniejszych gości, uśmiechając się i zacierając ręce, przebąkiwali o nowo szykującem się weselu... Podkomorzostwo z córką odjechali najpierwsi.

Nazajutrz prosiłem i nagliłem ciotkę, żeby natychmiast jechała ze mną w oświadczyny, ale odpowiedziała mi, żem zanadto w gorącej wodzie kąpany, że zbytnią natarczywością mógłbym popsuć to wszystko, czego i ona z duszy pragnie, że takie postępowanie obcesowe nie uchodzi, że podkomorzy jest ceremoniant, że wprzód musi jechać sama na zwiady; krótko mówiąc, rozsądna i poczciwa kobieta lała zimną wodę na moją rozpaloną głowę. Następnego jednakże dnia pojechała, bawiła długo i powróciła dosyć zadowolona.

— Masz szczęście, mój Olesiu — mówiła odetchnąwszy z podróży — ale nie ciesz się jeszcze przedwcześnie. Zawojowałeś Zosię zupełnie, dziewczyna przepada za tobą i już się z tem matce wydała... Podobałeś się i rodzicom; ale podkomorzy jest bogaty, ma swoje fanaberje i będzie się drożył z jedynaczką... Podkomorzyna także nie radaby pozbyć się z domu dziecka, które tak troskliwie wypielęgnowała i wydać je za mąż w strony tak odległe! Spodziewam się jednak, że z czasem...

— Ależ ciociu, czego tu zwłóczyć? — przerwałem jej rozgorączkowany. — Mnie idzie o Zosię, a nie o ich majątek i fanaberje!... Ja także nie jestem hetka pętelka, a i fortuna moja coś warta... Dla mnie dość, kiedy ona mnie kocha! Jedźmy więc natychmiast, będę ich prosił i błagał, ale jeżeli mi odmówią, wykradnę Zosię, porwę i nie odbiorą mi jej wszystkie djabły litewskie!

— Tylko nie szalej! mój kochany! — reflektowała mnie ciotka. — Wiem ja, że każdy, naprawdę zakochany, jest już półwarjatem, ale ty, to już sfiksowałeś całkowicie! Upamiętaj że się, moje dziecko — dodała, całując mnie w głowę. — Nigdybym nie przypuszczała, że taki, jak ty, mężczyzna tak się zaplącze odrazu!... Chwała Bogu, że przynajmniej dobrze trafiłeś, bo Zosia... ale po co dolewać oliwy do ognia... Zresztą — kończyła po chwilowym namyśle — możemy pojechać do nich pojutrze, kiedy ci już tak pilno...

Pojechaliśmy rzeczywiście. Podkomorzostwo przyjęli nas trochę ceremonjalnie, bo tak im wypadało, ale gościnnie i serdecznie. Zresztą nie mogło być inaczej, gdyż stosunki ich z domem ciotki i moją familją były bliskie i zażyłe. Ciotka zagaiła rzecz umiejętnie i pięknie, a gdy skończyła, oświadczyłem się krótko i węzłowato, że pokochałem Zosię nad życie, że bez niej żyć nie mogę, nie chcę i nie będę!

Właściwie nie dostałem odkosza, ale podkomorzostwo stanowczo zażądali zwłoki, utrzymując, że ich córka jest jeszcze zbyt młoda, że powinniśmy lepiej się poznać, że szał chwilowy może przeminąć i przywodząc inne, tym podobne racje, które mi tylko krew psuły. Byłbym może wybuchnął, gdyby nie Zosia, w której oczach, gdy wyszła do nas na chwilę, wyczytałem, że jest moją na wieki, ale prosi, żebym nie sprzeciwiał się rodzicom... (C. d. n.)

Część urzędowa.

Licytacje. Sąd powiatowy miejsko-delegowany cywilny w Krakowie podaje do wiadomości, że odbędzie się w tym sądzie dnia 26 lutego 1895 i dnia 23 kwietnia 1895, każdym razem o godz. 10 przed poł., w biurze nr. 29 egzekucyjna sprzedaż przez publiczną licytację realności pod l. k. 37 w Krowodrzy położonej lwh. 37 gm. kat. Krowodrza objętej. Cena szacunkowa a zarazem wywołania 17.000 złr. w. a. Wadjum 1.700 złr. Resztę warunków licytacyjnych, wyciąg hipoteczny i akt oszacowania przejrzeć można w registraturze tegoż sądu.

Opróżniona hurtowna sprzedaż tytoniu nro 1 we Lwowie będzie nadaną w drodze publicznej konkurencji zapomocą wniesienia pisemnych ofert. Połączona jest z nią także drobna sprzedaż znaczków stemplowych od 20 złr. na dół. To miejsce sprzedaży ma pobierać potrzebne materjały, a mianowicie tytoń i znaczki stemplowe z głównego magazynu sprzedaży tytoniu i stempli we Lwowie. Ubiegający się o tę hurtowną sprzedaż tytoniu powinni złożyć jako wadjum kwotę 200 złr. tymczasowo w gł. Urzędzie cłowym we Lwowie i przyłączyć dotyczący kwit do opieczętowanej i należycie ostemplowanej oferty, która najpóźniej aż włącznie do dnia 16 stycznia 1895 do godz. 12 w południe z napisem: „Oferta dla uzyskania hurtownej sprzedaży tytoniu Nro 1 we Lwowie“ do powiatowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie ma być podana.“

FEJLETON.

JAN WILK

23 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Prócz niezrównanych wdzięków ciała, miała dobroć, łagodność anielską; była dzieweczką najmilszą, skromną, niewinną i naiwną, jak dziecko. Posiadała całą świeżość i urok kwiatu pełnego woni balsamicznej, gdy wczesnym rankiem, zwilżona kielich rosą skropiony ku pierwszym pocałunkom ognistym słońca wschodzącego. Nie wiedząc, nie starając się wcale o to, czarowała wszystkich, którzy się do niej zbliżyli. Jej wesołość słodka i szczera, udzielała się całemu otoczeniu, rozsiewając w koło blask szczęścia i zadowolenia ogólnego. W jej uśmiechu było coś, czemu się nikt oprzeć nie mógł. W jej spojrzeniu powłóczystem czytało się tyle czułości pieszczotliwej, taki wiał od niej urok poetyczny, że, aby to określić, nie ma wyrazów w mowie ludzkiej.

W dniu, w którym wprowadzamy poraz pierwszy naszych czytelników do zamku w Vancourt, zgromadziło się tam było grono najserdeczniejszych przyjaciół, co stanowiło rzadki wyjątek w codziennym trybie pani Simaise. Powodem do tego zebrania był dzień urodzin Henryki, która zaczynała rok ośmnasty. Przybył i Raul na tę uroczystość, aby przez jaki tydzień (jak się wyrażał żartobliwie) użyć sielanki po same uszy i oczy zmęczone pyłem miejskim i blaskiem kinkietów gazowych, napaść do syta szmaragdową zielonością pól, łąk i lasów. O tem ani wspomnia, że przybywa siostrze złożyć życzenia i widzieć się z matką po kilkomiesięcznej nieobecności w Vancourt. Dalej była hrabina de Maurinne, koleżanka z pensji baronowej. Serdeczne przyjaciółki nie widziały się od kilku lat. W drodze do Ems, gdzie miała zjechać się ze swoim mężem, hrabina zboczyła do Vancourt, aby spędzić dni kilka z baronówną. Towarzyszył jej syn, jednak, mający lat czternaście, oraz dwie córki, jedna w wieku Henryki, druga młodsza cokolwiek.

Zaproszonymi na uroczystość byli: notarjusz z Epinal, pan Ronbaud; nadleśniczy i pełnomocnik pani de Simaise, pan Monginot ze swoją żoną, wreszcie najbliższy sąsiad baronowej, pan de Violaine z córką Zuzanną, jego jedyną spadkobierczynią. Zuzanna miała lat ośmnaście, a więc była w wieku, kiedy to djabeł nawet miał być ładnym. I ona posiadała tylko ową świeżość pierwszej młodości; była przytem zgrabną, szykowną i miała złote, najlepsze serduszko. Natura to była trochę dzika, nieokiełzana. Jak na kobietę trochę nadto energiczna i ekscentryczna. Zdawało się, że wszystko i wszyscy muszą naginąć się do jej woli kapryśnej. Miała minę zawadjacką amazonek, a spryt i zuchwałość pazia psotnika z komedji. Nic jej nigdy nie wstrzymało, nic nie przestraszyło. Leciała na oślep, narażając się nieraz na wielkie niebezpieczeństwo, z którego jednak wybrnęła zawsze najszczęśliwiej. Bawiło ją niesłychanie igrać z czemś najbardziej karkołomnem. Był to istny djabełek. Ojciec też Zusi nieraz powtarzał:

— Miał mi się syn urodzić, ale w ostatniej chwili złośliwa wróżka zamieniła go na dziewczynę.

Po obiedzie baronowa z całem swojem towarzystwem zeszła do ogrodu, aby użyć przechadzki w cieniu alei z pysznych, rozłożystych jaworów. Wieczór był cudowny. Powietrze ciepłe przesiąkło wonią hjacyntów i fjołków parmeńskich, zasadzonych przed zamkową terasą. Lekki wietrzyk poruszał listkami, a te szemrały cicho, tajemniczo.... Po upale całodziennym, osłabiającym i denerwującym, każdy był orzeźwiony miłym chłodkiem, jakby się na nowo narodził. Słońce rzucało ostatnie ukośne promienie, zapadając zwolna w łoże z purpury i złotogłowin...

— Przez cały dzień groziła nam burza — przemówił p. de Violaine. — Wiatr jednak południowo-zachodni rozpędził chmury najzupełniej. Niebo się wyjaśniło. Możemy spodziewać się jutro najpiękniejszej pogody.

— I ja tak sądzę — potwierdziła baronowa. — Jeżeli chcemy atoli użyć pysznego widoku zachodu słońca, usiądźmy na tarasie.

— Zapewne — wtrącił nadleśniczy. — Wspaniały zachód słońca, można podziwiać zawsze i wiecznie, niby coś niezwykłego.

— Dalej! dalej! na taras! — wykrzyknęły chórem panienki.

Za chwilę zebrali się wszyscy pod konarami olbrzymiego kasztana, który tworzył nad ich głowami wspaniałą, zieloną kopułę. Zaczęto gawędzić o tem i owem, mając oczy zwrócone ku zachodowi. Teraz widzieli na niebie niby płomienisty krater wulkanu, mieniący się w barwy tęczowe, jak ognie bengalskie. Cała ta strona nieba wyglądała na łunę pożarową.

— Cóż to za grupa skał ponurych odbija ostremi konturami od tła purpurowego na zachodzie? — spytała hrabina de Maurienne.

— Jest to właściwie jeden tylko tytan granitowy: skała olbrzymich rozmiarów, jakby jedna z egipskich piramid, którą lud tutejszy przezwał Szarym Garbem. Jak widzisz, moja droga, skała jest ogromnie wysoką. Szary Garb, to nasz Mont-Blanc.

— Tam to, jak wieść niesie — wtrącił pan de Violaine — w jednej z szerokich rozpadlin skały, mieszka sławny Jan Wilk, dziki człowiek.

— Czyż to możebne? — wykrzyknęła hrabina zdumiona. — Rozumiem... zapewne jakiś biedny szaleniec?

— Bynajmniej! Według tego, co o nim ludzie rozpowiadają, Wilk ma być nawet wcale sprytnym i pełnym inteligencji — odrzucił pan de Violaine.

— Naprawdę? Skąd się wziął w tych stronach?

— Tego nikt nie wie na pewno.

— Rzecz szczególna!

— On jeden mógłby nam to objaśnić, ale nie umie mówić.

— Głucho-niemy?

— I to nie... słyszeć, słyszy doskonale, tylko nie obcując z ludźmi, nie mógł nauczyć się ich mowy.

— Ach! rzeczywiście, to coś bardzo niezwykłego.

— Tak, pani hrabino, zjawisko ciekawe. Jest w tem widocznie jakaś tajemnica niedocieczona.

— Którą może uda się komuś przeniknąć — zauważyła pani de Simaise.

— Dlaczegóż pozwalają temu nieszczęśliwemu żyć w lesie, jak zwierzęciu? — spytała hrabina z pewnem oburzeniem.

— Bo on woli żyć dziko ze zwierzętami pospołu, niż z ludźmi.

— Dobrze, sądzę jednak, że powinniby byli przynajmniej spróbować, czyby nie dało się go obłaskawić, nauczyć choćby tylko na początek mowy ludzkiej?

— Zarządzono na biedaka przed kilku laty formalną obławę i pochwycono go mimo dzielnego oporu. Chciano właśnie uczynić dla niego to wszystko, o czem wspominasz, pani hrabino. Udało mu się jednak wymknąć, poczem spłoszony i wystraszony, zaszył się w taką norę, że stał się niewidzialnym rok przeszło. Odtąd nie próbowano zakłócać mu spokoju. Kocha swój los, swoje legowisko i wolność nieograniczoną, pozwalającą mu żyć według jego własnego upodobania.

— Wielce naganna obojętność!

— Hm! być może....

— Ależ to przecie człowiek z duszą nieśmiertelną, a nie zrobią dlań tyle nawet, co dla pierwszego lepszego zwierzęcia.

— Są zapewne samoluby, których nic na świecie nie obchodzi, a tem bardziej jakiś tam dziki, w lesie żyjący — tłómaczył pan Violaine — ale można znaleść i osoby szlachetne, które się nim żywo interesują. Spytaj o to pani hrabino twojej przyjaciółki....

— To prawda — westchnęła baronowa. — Pragnę gorąco, żeby ten nieszczęśliwy mógł wyrzec się życia bez celu i wiecznej włóczęgi po lasach, gdzie gotowa go jeszcze kiedy spotkać śmierć gwałtowna.

— To prędzej, czy później musi nastąpić..... A ile też lat mieć może? — dodała hrabina.

— Dwadzieścia dwa do dwudziestu czterech....

— Tak młody wiek czyni go jeszcze godniejszym politowania. Pojmuję, dlaczego ty, moja droga Klimciu, tak się interesujesz losem tego młodzieńca. Serce twoje najszlachetniejsze współczuło z każdym nieszczęśliwym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 18 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Katedry św. Piotra w Rzymie i św. Pryski panny, jutro św. Ferdynanda wyznawcy i św. Henryka biskupa, pojutrze Imię Jezus i świętych Fabjana i Sebastjana męczenników.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 31, zachod przypada na godz. 4 min. 6 długość dnia 8 godzin, minut 35.

Dziś druga kwadra księżyca o godzinie 11 minut 55 wieczorem.

Temperatura rano stopni — 0 C.

Rocznice historyczne. Dnia 18 stycznia 1509 r., zawarty pokój z Moskwą w Wilnie.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Administracja *Głosu Narodu* począwszy od wtorku, dnia 15-go b. m. znajduje się w nowym, obszerniejszym lokalu, w ulicy Jagiellońskiej l. 7, obok sklepu p. Okonia. Tam Szanowni Abonenci zechcą zgłaszać się po odbiór dziennika.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał p. Michał Dąbrowski, dyrektor gazowni miejskiej w Krakowie na nasze ręce kwotę 44 złr. 16 cnt. z następującym dopiskiem: „*Głos Narodu* pierwszy wezwał gorąco nasze społeczeństwo do składek na polskie gimnazjum w Cieszynie. Dla tego też za wolą i zgodą ofiarodawców, którymi są robotnicy i urzędnicy gazowni miejskiej, przysyłam na cel powyższy kwotę 44 złr. 16 ct., składaną przez nas groszowemi składkami przez rok cały“.

Dla dzieci. W niedzielę w sali Uniwersyteckiej. wygłosi panna Stypkowska drugi odczyt panny Śleczkowskiej dla dzieci p. t.: „Bojem i znojem“, na temat bohaterskiej walki Styczniowej. Początek o godz. 3-ciej po południu. Dochód z odczytu na zakupno książek dla bibljoteki dziecinnej.

Posiedzenie ogólne członków kongregacji kupieckiej w Krakowie, odbędzie się dnia 20 stycznia 1895 r. o godzinie wpół do 11-ej z rana, w sali Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego przy ulicy Siennej. — Biuro sekretarza krakowskiej kongregacji kupieckiej, przeniesionem zostało z ulicy Szewskiej, na ulicę Zieloną pod l. 8 na II piętro Godziny urzędowe od godziny 2 do 5 po połdniu z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Z Zakopanego piszą nam: Drugie przedstawienie w sezonie zimowym na budowę szpitala w Zakopanem, odbyło się w zakładzie dra Chramca przed dwoma tygodniami. Program wzbudzał powszechne zainteresowanie ze względu na pierwszy popis chóru dziewcząt wiejskich, uczęszczających do szkoły koronkarskiej, które od wakacji pozostają pod kierunkiem pani Marji Witkiewiczowej. Wykonanie pieśni, przeważnie Z. Noskowskiego, wypadło świetnie, a występem tym p. M. Witkiewiczowa zaprzeczyła ogólnemu mniemaniu, jakoby lud tutejszy był niemuzykalny. Chociaż górale zakopiańscy nie posiadają wybitnych melodyj, łatwość pojmowania, poczucie rytmu i pamięć muzyczna, są u nich zdumiewające. Przy dobrych głosach i tak umiejętnym kierunku, chór ten bardzo pomyślnie rozwinąć się może, pozwalając p. Witkiewiczowej osiągnąć piękny cel za swą zupełnie bezinteresowną pracę. Nie mniej cieszyły się powodzeniem dwie jednoaktówki, śpiew p. Stamary. Dochód czysty z obydwóch przeestawień wynosi 155 złr. 30 ct., naddatki: dr Bujwid 50 złr., dr Bażycki 20 złr. i p. Janusz Dunin Karwicki 20 złr., rozem 245 złr. 30 ct. Prócz tego p. Karwicki ofiarował trzy tuziny chustek dla dziewcząt z chóru i 15 złr. dla najbiedniejszej z nich.

B-mol.

Alarm. W Pradze podczas onegdajszego posiedzenie czeskiego Sejmu dach szklanny nad jednym

z kurytarzy zawalił się pod naciskiem mas śniegu, które spadły na grupę zajętych rozmową posłów. Poseł Fournier jest lekko skaleczony. Posiedzenia nie przerywano.

Pani Żelazowska, bohaterka sceny lwowskiej, bawi w Krakowie.

Literaci warszawscy pp. Władysław Bogusławski i Marjan Gawalewicz w przejeździe z Warszawy do Lwowa bawili przez jeden dzień, t. j. we środę w Krakowie.

Nabożeństwo pamiątkowe w 32 rocznicę powstania Styczniowego, odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 21 b. m. o godzinie 11 przed południem w kościele księży Pijarów.

W rocznicę tragicznej śmierci ś. p. Anieli Wyrwiczówny, odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża.

O posadę reżysera w tutejszym teatrze miejskim stara się podobno p. Dutertre-Pluciński, który do niedawna był artystą teatru Odéon w Paryżu. Tak przynajmniej donosi z Krakowa korespondent do warszawskiego *Kurjera Codziennego*.

Trybunał ławy przysięgłych rozpoczyna czynności swoje w poniedziałek, 4 lutego. Dotychczas wyznaczyło prezydjum sądu krajowego karnego 12 spraw kryminalnych do załatwienia dla nowej kadencji. Sprawy te nastąpią w tym porządku: dnia 4 lutego zbrodnia podpalenia i sprzeniewierzenia, oskarżony Jan Silnicki, rozprawa potrwa 4 do 5 dni; 11 lutego Stanisław Piotrowin, oszustwo; 13 lutego Józef Płaczka i towarzysze, kradzież; 15 lutego Masłowska, usiłowane skrytobójcze morderstwo; 16 Jan Skinderowicz, zwany Zieliński, zbrodnia zabójstwa; 16 Benedykt Gruca, kradzież; 18 Jacenty Cieślik, ciężkie uszkodzenie ciała; 19 Wojciech Pytlik, sprzeniewierzenie; 20 Stefan Jędras, sprzeniewierzenie; 21 Natan Krakauer, oszustwo; 22 Józef Zieliński, podpalenie; 25 Józef Sklarczyk i towarzysze, oszustwo; ta ostatnia rozprawa potrwa dni kilka. Trybunałowi przewodniczą: radca dworu i przewodniczący Sądu krajowego karnego, Adolf Summer-Brason, radcy sądu krajowego: Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski i Teofil Giebułtowski. Asydenci radcy sądu krajowego: Wilhelm Höflich, Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski, Teofil Giebułtowski. Sekretarz Rady sądu kraj. wyż., Bernard Miller. Sekretarz Rady sądu krajowego Józef Wilusz. Adjunkci sądu krajowego: Henryk Sozański, Józef Zelek, Ernest Werner, Maciej Włodzimierz Jarosiewicz i Karol Kulikowski.

Bardzo słusznie. Noszenie stroju cywilnego oficerom armji autrjackiej i węgierskiej jest, jak wiadomo, nader surowo zakazane. Dotychczas wolno było oficerowi tylko chwilowo przywdziać ubranie cywilne na polowaniu, albo przebywać w niem podczas kuracji w miejscu kąpielowem, a zaś np. za granicą był oficer ściśle obowiązany do noszenia wyłącznie wojskowego munduru. Teraz ministerstwo wojny wydało bardzo słuszne rozporządzenie, które dozwala oficerom, będącym słuchaczami wyższych zakładów naukowych ubierać się na wykłady po cywilnemu. Jesteśmy przekonani, że wśród naszych oficerów rozporządzenie ministerjalne sprawi tylko dobre wrażenie, a interesowani będą zeń chętnie korzystali.

Żywe zadowolenie w kołach wojskowych wywołała również bardzo słuszna zmiana przepisów urlopowych. Dotychczas wolno było oficerowi tylko co dwa lata żądać urlopu, teraz zaś, jak wiadomo, przysługuje mu to prawo co roku, a to bez wymienienia powodów na podaniu. Doroczny urlop ośmiotygodniowy jest bardzo pożądanym wypoczynkiem zwłaszcza dla urzędników wojskowych.

Jeszcze nie dość dobre karabiny musi mieć piechota w armji austrjackiej, skoro w ostatnim numerze *Armeeblattu* czytamy, iż komisja wojskowo-techniczna w Wiedniu ukończyła właśnie doświadczenia z nowym karabinem repetjerowym, pięciomilimetrowym, a wynik ich był tak pomyślny, że zarząd armji postanowił uposażyć piechotę w broń tego systemu. Ciekawiśmy, na jak długo te najnowsze repetjery będą wystarczały?

Ciekawa statystyka. Do Krakowa w ciągu ostatnich pięciu lat sprowadzono mięsa bitego 5,076.515 kilogramów, za które pobrano podatku akcyzowego około 150.000 złr. Prócz tego w rzezalni bito rocznie przeciętnie 46.000 wołów, cieląt, baranów i świń. Ryb sprowadzono w tym okresie do Krakowa 2,131,252 kilogramów, za które pobrano podatku 25.574 złr. licząc od ryb zwyczajnych — od ryb szlachetniejszych podatek liczy się potrójnie, przeto suma przeciętna od ryb wypadnie 50.000 złr.

Pokazuje się, że dochody akcyzy miejskiej są nader poważne. Jest to podatek, który nawet żebrak płacić musi.

Kelnerzy. Członkowie „Tow. Bratniej pomocy kelnerów“, odbędą Walne zgromadzenie doroczne w poniedziałek 21 b. m. o godzinie 11 wieczorem w lokalu restauracji p. Karola Piwko, hotel Centralny.

Samobójstwo. Wczoraj nad ranem znaleziono na Zółwsiu Zwierzynieckim, zwłoki Karola Uhlmana, 42 lat liczącego, właściciela handlu korzennego, który sobie odebrał życie przez powieszenie. Powodem samobójstwa ma być niepowodzenie w interesie.

Z Czernichowa donoszą nam, że wieczorek patrjotyczny, zapowiedziany na sobotę 19 bm., został odłożony do dnia 9 lutego b. r.

Podróżni zapytują, dla czego towarzystwo wagonów restauracyjnych, usunęło służbę polską na kolejach między Krakowem a Lwowem, względnie Podwołoczyskami, obsadzając tę służbę Niemcami, z którymi polscy podróżni porozumieć się nie mogą?

„Jakóba Warkę“, znany i w Krakowie konkursowy dramat Zglińskiego, przetłómaczył na język niemiecki jeden z dziennikarzy wiedeńskich.

P. Minister Madeyski, który, jak wiadomo, bawił we Lwowie, celem uczestniczenia na wtorkowem posiedzeniu Sejmu, zwidzał onegdaj zakłady naukowe. Towarzyszyli mu hrabia namiestnik i dr Bobrzyński. P. minister oświaty obejrzał naprzód szczegółowo lwowską szkołę przemysłową, a zwłaszcza warsztaty uczniów oddziału ślusarskiego i stolarskiego. Następnie zwidzał wszystkie pięć gimnazjów tamtejszych, w jednem zaś był nawet w klasach podczas nauki. Przysłuchiwał się mianowicie lekcjom łaciny i niemieckiego, celem przekonania się o skutkach nowej metody, zaprowadzonej w nauczaniu tych języków w szkołach średnich. Dr Madejski powrócił już wczoraj do Wiednia przez Kraków.

Pamięci Wojciecha Bogusławskiego. W dniu dzisiejszym odbędzie się we Lwowie obchód stuletniego jubileuszu autora „Krakowiaków i Górali“. Z Warszawy w tym celu przybyli do Lwowa znany krytyk, p. Władysław Bogusławski, wnuk Wojciecha i p. Marjan Gawalewicz. Uroczyste przedstawienie w teatrze Skarbkowskim rozpocznie polonez Kurpińskiego, po którym nastąpi „Apoteoza“, na jubileusz napisana przez poetę Jana Kasprowicza. Nakoniec artyści odegrają „Cud mniemany“, czyli „Krakowiaków i Górali“, operę narodową W. Bogusławskiego z muzyką Stefaniego. Rzecz tę wystawi teatr Skarbkowski z całym pietyzmem dla wiekowej pamiątki. Lwowskie Koło literackie daje, z powodu tego jubileuszu, raut w swoich salonach. Prócz odczytu o pobycie Bogusławskiego we Lwowie wypełnią wieczór popisy muzyczno-wokalne pod kierownictwem prof. Niewiadomskiego, a ze współudziałem wybitnych artystów, jak panie: Carnioli, Kasprowiczowa, Skalska, profesorowie: Pollak i Wolfstal, tudzież śpiewacy pp.: T. Borkowski, Lewicki, Paszkowski i Zegarkowski. Podczas rautu sympatyczny artysta dramatyczny, p. Woleński, wygłosi wiersz J. Nep. Kamińskiego p. t.: „Do autora pierwszej części Krakowiaków“.

P. Stanisław Orłowski, dyrektor spółki meljoracyjnej w Poznaniu, bawi we Lwowie, dokąd zaproszono go na obrady, prowadzone w celu wytworzenia urządzeń meljoracyjnych dla podejmowania meljoracji łąk, drenowania pól ornych i eksploatacji torfów w kraju.

Dziwny zakaz. Dyrekcja okręgu skarbowego we Lwowie zabroniła strażnikom skarbu... palić na ulicy cygara lub papierosy. Rozporządzenie to wywoła chyba tylko rozgoryczenie wśród interesowanych.

W Sokalu we wtorek dnia 22 b. m. urządza „Sokół“ tamtejszy o 10 rano w kościele OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu Styczniowem.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Krówałkach w pow. przemyskim, otrzymał ks. Michał Dyczko.

P. Stanisław Lewandowski, znany artysta-rzeźbiarz, który, jak wiadomo, osiedlił się w Wiedniu, kończy już olbrzymi biust ś. p. Grocholskiego w parlamencie. Między innemi pracami przygotowuje p. L. posąg Królikowskiego w roli „Hamleta“.

Córka żyda, bogacza Schapiry z Ujścia biskupiego, chcąc się przechrzcić uciekła z domu. Jest to dziewczę lat niespełna 15, bardzo przystojne. Włada poprawnie językiem polskim. Schroniła się w pobliskiej wiosce w chacie gospodarza, gdzie ją nietylko przyjęto i nakarmiono, lecz z powodu braku odzienia — gdyż w najkonieczniejszej bieliźnie uciekła — okryto w ubranie dziewki Rusinki. Ponieważ jednak ojciec zaskarżył ją do sądu o kradzież 200 złr., przeto żandarmerja sprowadziła ją do Mielnicy. Dziewczyna przeczy jakoby cokolwiek wzięła z domu i twierdzi, że oskarżenie jest „fortelem, aby mię dostać do rąk swych i potem zrobić ze mną, co się podoba, a ja się boję, aby mię nie ubito, jak to już raz chciano zrobić“. Ojciec, „aby ją wzruszyć“, perswaduje, jak ją od dziecka pielęgnował, nie odmawiając jej najcenniejszych sukien, biżuteryj i że gdy wróci do domu „to będzie znaczyło, że nie ukradła, a jeśli nie — to ukradła“. Sędzia śledczy mimo próśb i gróźb, by wróciła, dostaje zawsze na wszystko stanowczą odpowiedź: nie! Zapytana, co przez czas ucieczki jadła, odpowiada: „Co Bóg dał — wszystko trefne, jak u katolika“. „A co dalej robić będziesz?“. „Nie zginę z głodu między ludźmi i będzie, co Bóg da!“ — Nie wrócisz więc do domu? — „Nigdy!“. Na wniosek sędziego, aby ojciec zapisał na jej imię gruntu kawałek, by ją przebłagać, decyduje się tenże nawet 20 morgów zapisać natychmiast — lecz to groch na ścianę. Piszą o tem z Mielnicy do *Gazety Polskiej* w Czerniowcach.

Straszna zbrodnia. W Miskolczu we Węgrzech kupiec Szelle zamordował żonę, dziecko i siedmiu czeladników, przyczem zrabował im 30 złr.

Śniegi. Wiedeń 16 stycznia. Z Rieki i Abbazji donoszą o wielkich burzach śnieżnych. Żegluga przerwana. — Rzym 16 stycznia. W górnych Włoszech trwają mrozy i śniegi. W Turynie było wczoraj 11 stopni mrozu. Komunikacja kolejowa na przestrzeniach: Genua, Savona, Ventimiglia, Alessandria, Medjolan z powodu zasp śnieżnych przerwana. Telegraf przez górę św. Gotarda lawinami zasypany. — Rzym 19 stycznia. Skutkiem zamieci i lawin śnieżnych w Pietante liczą wiele ofiar w ludziach.

Repertoar teatralny. Dziś, w piątek 18 bm. „Intratna posada“ (Łapownicy), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego tłomaczył Gliński, po raz czwarty, (przedstawienie popularne). W sobotę 19 bm. „Syn Giboyera“, komedja w pięciu aktach Augier'a, z francuskiego. W niedzielę 20 bm. „Przed ślubem“, komedja w 5 aktach (6 odsłonach) Kazimierza Zalewskiego. W poniedziałek 21 b. m. teatr zamknięty.

Nekrologja. Stanisław Strózikowski, czeladnik kowalski, członek Stow. wzaj. pomocy rękodziel. i przem., lat 61, zmarł w Krakowie 15 b. m.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

W dwa dni później, w r. 1883 powierzono mi drugą sprawę szantażu, również nader interesującą. Na prośbę władzy w Coulommiers (Seine et Marne) wysłano nas, mnie i Bleuzea do tego miasta. Przybywamy. Prokurator tamtejszy uwiadomił nas, że pani Cazot, bogata obywatelka, żyjąca z renty, a znana w całej okolicy, otrzymała mnóstwo listów z pogróżkami.

„Jeżeli pani — czytaliśmy w tych listach — wtedy a wtedy nie złożysz 20 tysięcy franków w pudełku, które zakopiesz pod murem cmentarza — zginęłaś!“

Miejsce, o którem w listach wspominano, a gdzie miało być zakopane pudełko, było wyraźnie określone; mianowicie naznaczono przestrzeń niedużą, koło głównego wejścia do cmentarza, tuż naprzeciw miejscowej rzeki Grand-Morin. Żeby tedy odkryć szantażystę, nie było innej rady, jak zakopać we wiadomem miejscu pudełko i czuwać w pobliżu, póki nie przyjdzie ktokolwiek, aby je zabrać stamtąd. Trzeba było jednak koniecznie pilnować tak dniem, jak nocą, a zwłaszcza nocą. Nad brzegiem Grand-Morin noce były bardzo chłodne, nadto miejsce to, gdziebyśmy musieli nocować, było znane, jako świątynia gruchania par zakochanych: trudno zatem było się tam ukryć przed okiem ludzkiem nawet w nocy. Szczęściem spostrzegliśmy, że brama cmentarna otwiera się bez klucza, mogliśmy przeto nocować wewnątrz, gdzie nietylko było cieplej, ale i nie tak łatwo mógł nas kto podpatrzeć.

Pokładliśmy się więc naprzeciw bramy między grobami i czuwamy. Całą noc nic nie dojrzeliśmy podejrzanego. Rano, jeszcze o świcie, gdyśmy wychodzili z naszego ukrycia, przypadek odkrył naszą tam obecność. Kilka kobiet kąpało się w rzece.

Tego tylko trzeba było. Zaraz zaczną się zastanawiać — pomyśleliśmy — kto może między nieboszczykami nocować, coby to byli za ludzie. obcy, w okolicy nieznani — gotowe jeszcze donieść władzom. Lepiej zatem było nam samym zgłosić się do żandarmerji. Tak też zrobiliśmy bezzwłocznie. Wizyta u naczelnika posterunku wyszła nam tylko na dobre, poczciwi żandarmi dali nam bowiem ciepłe kołdry, któremi przykryliśmy się w nocy.

Noc po nocy mijała, a my ukryci za jakimś nagrobkiem, naciągaliśmy aż pod szyję kołdry żandarmskie; nic jednakże nie mogliśmy zobaczyć. Czekaliśmy daremnie. W tem przypadek przyszedł nam z pomocą.

Nie pamiętam już, jakim sposobem wpadł w ręce naczelnika posteruuku żandarmerji list nieja kiego P... dawniej faktora w Coulommiers, podówczas zaś mieszkającego już w Choisy-de-Brie, koło Ferté-Gaucher.

G. P... miał rękę prawą amputowaną swego czasu, pisał więc, jak zwykle mańkut, lewą. Charakter jego pisma był typowy. Nie będąc nawet znawcą pisma, można było rękę jego łatwo rozpoznać. Otóż właśnie list, który się znajdował u żandarma, był zupełnie podobny do listu, w którym żądano 20.000 franków. Nietylko można było zauważyć, że oba listy pisała jedna ręka, ale w oko wpadały te same błędy ortograficzne.

Sędzia śledczy uwiadomiony o całej sprawie, dał nam zaraz pelecenie sprowadzenia do Coulommiers owego P..., a nadto załączył list do mera w Choisy-de-Brie. Poszliśmy tam pieszo, żeby po drodze dowiedzieć się, jakich ciekawych szczegółów co do obwinionego. Żeby zaś nie zdradzić się z naszą misją, zaproponowałem jakiemuś spotkanemu garbuskowi, który sprzedawał po wsiach ramki do obrazów, że będziemy na spółkę handlowali jego towarem.

Garbusek zgodził się. Interes nie szedł nam pomyślnie, ale za to sypały się bez liku wiadomości o P... W Choisy-en-Brie przedstawiliśmy się merowi, poczem udaliśmy się do wskazanego nam P... Ten stawił nam opór, kiedy jednakże powiedziałem do Bleuzea, żeby poszedł do Ferté-Gaucher po żandarmów, którzy by włożyli temu szantażyście kajdanki na ręce, zmiękł zaraz i udał się z nami, dokąd mu się kazało. Po drodze musiał nieść koszyk garbuska. Skazano go następnie na sześć miesięcy więzienia za szantaż i pogróżki pozbawienia życia.

Ha, gdyby był kupcem w Paryżu, możeby mu te 6 miesięcy zamieniono na czerwoną wstążeczkę Legji honorowej... Niestety, był tylko faktorem.

(D. c. n.)

HUMOR.

— Godna litości osoba! Wspomóż biedaka, który połowę swego życia spędził na posadzkach salonów!
— Jakto, ty?
— Żebym skonał, tak prawda! Byłem froterem!

— Wiesz, redaktor Pisarkiewicz to ma takie zasady, jak gulden.
— Czy tak wartościowe?
— Nie, tylko w każdej chwili może je... zmienić!

Gość na wizycie do pani domu: — Chciałem pani jeszcze coś przyjemnego powiedzieć i jak na złość zapomniałem co.
— Może chciałeś mi pan powiedzieć dobranoc?

— Już trzecia nad ranem, a ani jeden szynk jeszcze nie otwarty. Takie podłe długie spanie powinnoby być wzbronione.

— Proszę pana doktora, mój stary prosi o receptę na reumatyzm, okropnie cierpi.
— Oto macie, każcie to w aptece zrobić i wytrzyjcie porządnie mężowi nogi, a jak pomoże, to przyjdźcie mi powiedzieć, bo i ja okropnie cierpię na reumatyzm.

— Cóż to ciebie już konno nie widać?
— Dałem pokój, bo w całem Krakowie nie można dostać konia coby umiał porządnie jeździć; dotychczas prawie każdy mnie zrzucał, po cóż więc mam się kompromitować?

Niedawno zmarły we Włoszech powieściopisarz angielski, Robert-Ludwik Stevenson, kazał się pogrzebać na szczycie góry wysokiej 1300 stop. Doprawdy, dziwny wyjątek! Nasi nowożytni powieściopisarze lubią przebywać więcej na nizinach.

— Proszę cię — rzekła pani Gogelmoge do swego męża — dlaczego dawniej do twego szwagra, a mego brata pisałeś zawsze: Kochany Dawidzie, a teraz piszesz: Szanowny Panie Dawidzie?
— Widzisz, moja droga, mnie się zdaje, co on nie tego stoi w interesach, więc go nie można dopuszczać do poufałości.

Pisarz: — Przyniosłem panu ciekawy artykuł pod napisem: „Co poeci mówią o księżycu?"

Redaktor: — Bardzo byłbym panu zobowiązanym, gdyby pan zamiast tego artykułu napisał inny, mianowicie: „Co księżyc mówi o poetach?", ale autentyczne sprawozdanie.

Który rzeczownik zasługuje na miano przymiotnika? ·Posag·

Moda jest widocznie teściową dobrego smaku, bo go wciąż — tyranizuje.

OSTATNIA POCZTA.

Orędzie Casimir-Periera brzmi: Nigdy nie oddawałem się złudzeniom co do trudności zadania, które mi powierzyło zgromadzenie narodowe. Przewidziałem je. Jeśli kto w chwili niebezpieczeństwa nie ustępuje ze swego stanowiska, to zachowuje swoją godność jedynie w tem przekonaniu, że służy swojemu krajowi. Stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej, pozbawione środków działania i kontroli, może tylko z zaufania narodu czerpać tę moralną moc, bez której jest niczem. Nie wątpię ani o zdrowym zmyśle, ani o sprawiedliwości Francii, doprowadzono do tego, że opinja publiczna błądzi po manowcach. Więcej, niż 20 lat walki za tę samą sprawę, więcej, niż 20 lat wierności dla Rzeczypospolitej, oddania się sprawie demokracji, nie starczyły ani do tego, aby wszystkich Republikanów przekonać o szczerości i prawdzie moich zasad, ani aby moim przeciwnikom, którzy sądzą, albo udają, że sądzą, iż uczynią mnie narzędziem swoich namiętności swoich nadziei, wiarę tę odjąć. Od sześciu miesięcy trwa kampanja oszczerstw i potwarzy przeciw armji, stanowi sędziowskiemu, parlamentowi i nieodpowiedzialnemu naczelnikowi państwa; a ta wolność wpajania w ludność uczuć nienawiści i wstrętu, zwie się wytrwale wolnością myśli. Szacunek i ambicja, jakie żywię dla mojego kraju, nie pozwalają mi dopuszczać, aby każdego dnia można było znieważać tych, którzy najlepiej służą ojczyźnie, tych, którzy ją wobec zagranicy reprezentują. Nie chcę ciężaru moralnej odpowiedzialności, jaka mnie obarcza, porównywać z niemocą, na jaką jestem skazany. Może będę zrozumiany, jeżli podniosę, że konstytucyjne fikcje nie mogą zmusić do milczenia sumienia politycznego; może zrzekając się moich funkcyj, wskażę drogę obowiązku tym, których obowiązkiem jest czuwać nad godnością, potęgą i dobrą sławą Francji wobec świata. Sobie niezmiennie wierny, trwam w przekonaniu, że reformy uskutecznić można tylko przy gorliwem współdziałaniu rządu, któryby miał silną wolę ustawom zapewnić poszanowanie, utwierdzić karność swoich podwładnych i wszystkich ich skupić koło siebie w wspólnej akcji dla wspólnego dzieła. Mimo grozy obecnej chwili, mam ufność w przyszłość postępu i społecznej sprawiedliwości. Składam na stół Senatu i Izby moją dymisję jako prezydent Rzeczypospolitej. — Podp. *Casimir Perier*.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby odczytał Brisson powyższe orędzie prezydenta, a następnie oznajmił, że Izba zwołaną będzie na wczoraj o godz. 1 w południe do Wersalu celem wyboru prezydenta Rzeczypospolitej. Czytanie manifestu przerywały kilkakrotnie głosy i uwagi posłów. Posiedzenie zamkniętem zostało wśród wielkiego zamieszania i odosobnionych okrzyków: „Niech żyje socjalna Rzeczpospolita!" „Niech żyje król!" i przeważającego okrzyku „Niech żyje Rzeczpospolita!"

Dzienniki tak niemieckie, jak rosyjskie ustąpienie Periera nazywają dezercją.

W Reichstagu rozpoczęły się onegdaj rozprawy nad wnioskiem centrum o zniesienie ustawy przeciw Jezuitom. Hr. Hompesch w imieniu centrum oświadczył, że stronnictwo tak długo tej sprawy nie przestanie poruszać, póki nie wywalczy dla niej zwycięstwa.

Lekka niedyspozycja papieża już przeminęła. Onegdaj przyjmował papież sekretarza stanu, kardynała Rampollę i kardynała Bianchiego. Papież powrócił do swych zwykłych czynności.

Peszteński korespondent *Tagblattu* Szepsa miał onegdaj rozmowę z kardynałem Vaszarym, w której prymas węgierski oświadczył, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli gabinet Banffy'ego, co do polityki kościelnej, zajmie to samo, co jego poprzednik stanowisko, wówczas katolicka opozycja użyje wszystkich sił swoich, aby pozostałe dwa projekta do ustaw kościelno-politycznych, odnoszące się do wolności wyznań i recepcji żydów, doprowadzić do upadku w Izbie panów, a wykonywaniu już sankcjonowanych ustaw kościelno-politycznych stawiać będzie największe trudności.

Mówią, że hr. Szuwałow obejmie urzędowanie dopiero w lutym. Przedtem uda się do Moskwy i Petersburga, gdzie będzie obecny przy przyjęciu deputacji polskiej przez cara.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wersal 18 stycznia w (nocy). Z największą punktualnością z uderzeniem godz. 1 po południu zjawił się w wielkiej sali przewodniczący kongresu, Challemel-Lacour, otoczony całym orszakiem woźnych i ogłosił zgromadzonym, że kongres się rozpoczął. Zagajenie było krótkie. Zaraz jednak przy pierwszych wyrazach prezydenta odezwały się z wielu stron wykrzykniki i przerywania. Równocześnie kilkunastu członków kongresu żąda głosu. Powstaje chaos, krzyki głuszą słowa przemawiających.

Michelin pisze ogromnemi literami: »Żądam rewizji konstytucji!« — Vaudry d'Asson zachowuje się jak dziki. — Challemel Lacour dzwoni ciągle. Powaga prezydenta przywraca nareszcie spokój względny w sali. Przynajmniej krzyki ustają. Rozpoczyna się akt wyboru. Na trybunie mowców ustawiają woźni olbrzymią urnę, do której mają członkowie kongresu rzucać kartki wyborcze. Przed rozpoczęciem wywoływania nazwisk, biorących udział w tym akcie, los rozstrzyga, od jakiej litery abecadła mają być wywoływane nazwiska.

Przy nazwisku Mirmana, rekruta-deputowanego, który znajduje się w koszarach, umyślnie na ten dzień przetrzymany, powstaje ponownie w sali hałas nie do opisania. To samo powtórzyło się również w chwili, gdy woźny wywołał nazwisko nowowybranego deputowanego Richarda-Gerauld, który za obrazę siedzi w więzieniu.

Pierwszy wybór okazał się daremnym. Brisson otrzymał 338 głosów, Faure 244, Waldeck-Rousseau 184. Nastąpił zatem wybór powtórny, podczas którego oddano głosów 360 na Brissona, a większość absolutną **429** głosów na Feliks Faurea.

Prezydent Challemel Lacour ogłasza zebranym członkom kongresu:

Prezydentem Republiki francuskiej wybrany na zgromadzeniu narodowem w Wersalu większością głosów Feliks Faure.

Paryż 18 stycznia (rano). Nowy prezydent Francji, Feliks Faure, urodził się w roku 1841; był z początku fabrykantem okrętów i prezydentem Izby handlowej w Hawrze. Deputowanym był od r. 1881, a nadto dwukrotnie podsekretarzem stanu za Gambatty i Ferry'ego. Wreszcie w ostatnim czasie ministrem marynarki w gabinecie Dupu'ego. Jest to człowiek bardzo skromny, jakkolwiek nader wytworny w obejściu, niezwykłej elegancji i uprzejmości pod względem form towarzyskich. W sferach, w których przebywał, lubiano go powszechnie, jako mąż stanu jednakże nigdy nie uchodził za wybitnego. Jest żonaty, ma dwie córki. Człowiek to bardzo zamożny.

O godz. 9-ej wieczorem przybył nowy prezydent pociągiem na dworzec kolejowy w Paryżu. Tu tłumy nieprzeliczone oczekiwały go z niecierpliwością. Faurea powitano nader sympatycznie. Pozdrowienia zebranej ludności były serdeczne.

Paryż 18 stycznia (rano). Książę Orleański ogłasza w szpaltach *Soleil* obszerny swój manifest, w którym wyraża przekonanie, że Francja niebawem zapragnie powrócić do monarchji.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.
Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego
w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

Paryż 17 stycznia (wieczór). *Le Jour*, który uchodzi za organ Dupuy'ego, potępił na równi z innemi dziennikami ustąpienie Casimir-Periera, nazywając je „dezercją“. — *Temps* określa położenie Francji jako bardzo groźne i trudniejsze, niż w czasach boulanżystowskich.

Gubernator wojskowy Paryża poczynił już wszelkie przygotowania ze względu na wybór nowego prezydenta. Wszystkie wojska garnizonu wersalskiego skonsygnowane.

Po Brissonie stronnicy jego wyboru spodziewają się polityki uspokajającej.

Paryż 17 stycznia (wieczór). Szanse Brissona rosną z każdą chwilą. On jest jedynym kandydatem, którego wybór ma największej widoków.

Paryż 17 stycznia (wieczór). Do kandydowania na następcę Casimir-Periera namawiają jedni drugich. Kiedy Waldeckowi-Rousseau przyniesiono wiadomość o próbnem głosowaniu w Senacie i oświadczono mu, że musi zgłosić swoją kandydaturę i poprowadzić politykę określoną przez Casimir-Periera w jego orędziu, ten odpowiedział: „Nie czuję sił do tego!“ — Tak jak Waldeck-Rousseau, oświadczył i Challemel-Lacour, że nie będzie kandydował. Mimo odmowy Waldecka-Rousseau agitują za nim w Senacie.

Paryż 17 stycznia (wieczór). W obradach Rady gabinetowej brał udział również Barthou. Nie cofnął on wprawdzie, jak inni ministrowie swej poprzedniej dymisji, ale przyszedł tylko z pomocą w ciężkiej potrzebie swoim dawnym kolegom.

Paryż 17 stycznia (wieczór). Na giełdzie robotniczej oświadczono, że syndykaty robotnicze postanowiły trzymać się zdala od wszelkich ewentualnych rozruchów, jako też w ogóle nie brać żadnego udziału w agitacji przedwyborczej; chcą bowiem jedynie troszczyć się o własne interesy ekonomicznej natury, a zaś nie mięszać się wcale do ruchu politycznego, jakim jest wybór prezydenta.

Paryż 17 stycznia (wieczór). Monarchiści wybrali pięciu delegatów, którzy mają silnie popierać jednomyślnie swego kandydata, imię jego będzie aż do chwili wyboru w ścisłej tajemnicy utrzymane. Jest-to kandydat, na którego podobno godzą się wszyscy monarchiści. Socjaliści ogłoszą nazwisko swego kandydata dopiero w Wersalu. Konserwatyści dzielą swoje głosy między Waldecka-Rousseau, Dupuy'ego i Faurea. Przyjaciele Brissona są całkiem pewni jego zwycięstwa w Wersalu, podczas gdy on sam nie robi sobie żadnych zgoła nadziei. Faure zapewnia, że swej kandydatury dotychczas wyraźnie nie zgłosił. W ostatniej chwili między kandydatami pojawiło się także nazwisko Magnina.

Paryż 17 stycznia (wieczór). W całej Francji wielkie przygnębienie. Wiadomości tak z prowincji, jak z kolonij wspominają zgodnie, że wiadomość o ucieczce prezydenta ze stanowiska w chwili tak trudnej sytuacji, sprawiła powszechnie smutne wrażenie.

Paryż 17 stycznia (wieczór). Cavaignac, Loubet i Méline zgłosili swoje kandydatury: szans jednak nie mają żadnych. Szanse ministra marynarki, Feliksa Faurea, są bardzo małe.

Londyn 17 stycznia (wieczór). Według *Central News of Germany*, udał się książę Orleański do Dover wraz ze swoją świtą, ażeby stamtąd śledzić biegu wypadków we Francji i oczekiwać sprzyjającej chwili.

Rzym 17 stycznia (wieczór). Wszystkie dzienniki włoskie biorą za złe Casimir-Perierowi jego ucieczkę.

Wiedeń 17 stycznia (wieczór). Do tej chwili ustąpienie Casimir-Periera z prezydentury Francji nie sprawiło na tutejszej giełdzie żadnego wrażenia.

Wiedeń 18 stycznia (rano). Wiadomość o wyborze Faurea prezydentem Francji doszła nas dopiero około godziny 10 wieczorem. Wywołała istne zdumienie. Wszystkie dzienniki, jakie tu prasę opuściły około czwartej popołudniu, zawierały mnóstwo depesz o całej sytuacji, wszystkie mówiły jednogłośnie o Brissonie, wspominały jeszcze o Waldecku-Rousseau, który mógłby być wybrany, ale co do Faurea, nie było ani słowa. To też jak grom uderzyła w prasę wiedeńską wiadomość stanowcza o przejściu Faurea. *N. Wiener Tagblatt*, który pod względem spraw francuskich uchodzi w Wiedniu za wyrocznię, nie wierzy w długotrwałość prezydentury Faurea, człowieka skromnego, ale i małoznaczącego.

Wiedeń 18 stycznia (rano). Stan zdrowia arcyksięcia Albrechta polepszył się już tak bardzo, że przestano wydawać biuletyny.

Wiedeń 18 stycznia (rano). *Pol. Corr.* zaprzecza pogłosce o przeniesieniu ambasadora Łobanowa z Wiednia do Berlina.

Berlin 18 stycznia (rano). Cesarz Wilhelm osobiście odwidził Szuwałowa i wręczył mu order czarnego Orła w brylantach.

Berlin 18 stycznia (rano). Cesarz kazał sobie zrobić, na wypadek wojny, drukarnię polową, do przewożenia w czterech wagonach.

Berlin 18 stycznia (rano). Reichsrath w drugiem czytaniu po długich naradach przyjął wniosek centrum o zniesienie ustawy przeciw Jezuitom.

Medjolan 18 stycznia (rano). Wypuszczony z więzienia aresztant Realini, wpadł do mieszkania starszego prokuratora i **zamordował go sztyletem.**

Paryż 17 stycznia (po południu). Jako poważnych kandydatów na następcę Casimir-Periera, należy wymienić w pierwszym rzędzie Brissona, a obok niego Waldeck-Rousseau'a i Faurea. Jest rzeczą prawie pewną, że dopiero po raz drugi przeprowadzone wybory będą rozstrzygające. — Casimir-Perier przeniósł się już z pałacu Elizejskiego do mieszkania prywatnego. — Ajenci księcia Orleańskiego rozwijają gorączkową działalność.

Berlin 17 stycznia (po południu). Łobanow będzie posłem rosyjskim w Berlinie.

Budapeszt 17 stycznia (po poł.) Policji udało się znaleźć znaczną ilość nabojów dynamitowych przeznaczonych dla celów anarchistycznych. Naboje te zostały skradzione przy robotach pod Żelazną Bramą.

Kair 17 listopada (po południu). Prezydent ministrów, Nubar Pasza, podaje się do dymisji. Kedyw przyjmie ją, gdyż Nubar utracił zarówno między krajowcami, jak Anglikami, popularność.

Paryż 17 stycznia. Podobno Casimir-Perier dlatego podał się do dymisji, ponieważ w roku 1883, podczas zawierania przez Raynala umów z Towarzystwami kolejowemi, był podsekretarzem w ministerjum. Nie chce on, aby cień podejrzenia dotknął jego osoby.

Paryż 17 stycznia. Komendant eskadry francuskiej na wodach Madagaskaru domaga się przysłania szybkonośnych krzyżowców, aby polować na obce okręty, dowożące kontrabandę wojenną do wyspy.

Petersburg 17 stycznia. Z najwyższego zezwolenia do składu Rady gospodarstwa wiejskiego na r. 1895 zaproszeni zostali w charakterze członków: senator Kałaczew, członkowie Rady ministra spraw wewnętrznych Bałaszow i Zwiegincew, marszałek szlachty guberni kijowskiej książę Repnin i właściciele ziemscy: z gubernji wołyńskiej hr. Czacki a z liflaudzkiej von Essen.

Petersburg 17 stycznia. Rozpoczął się już zjazd deputacyj od szlachty i miast, przybyłych dla złożenia cesarstwu powinszowań z powodu ślubu. (Zdaje się, że będzie między niemi także deputacja polska. *Przyp. Red.*).

Petersburg 17 stycznia. *Praw. Wiestnik* donosi, iż parada wojskowa w dniu Jordanu została odwołana.

Petersburg 17 stycznia. *Praw. Wiestn.* donosi: Naczelnik warszawskiego więzienia śledczego Mołczanow został mianowany naczelnikiem głównego więzienia kryminalnego w Warszawie. Urzędnik kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego ks. Oboleński, został przeniesiony do departamentu ministerjum spraw wewnętrznych. Uwolniony został stosownie do podanej prośby, nadetatowy ordynator Uniwersytetu, Skarzyński. Mianowany został starszym kontrolerem Izby skarbowej warszawskiej i siedleckiej urzędnik Izby skarbowej czernichowskiej Serbin. Uwolniony został od służby z powodu choroby buchalter Izby skarbowej warszawskiej Zaleski. Uwolniony został od służby egzekutor zarządu dóbr państwa Puciłowski. Awansowany został na rzeczywistego radcę stanu radca rządu gubernjalnego warszawskiego Minorski.

Petersburg 17 stycznia. *Russk. Żizń.* podaje szczegóły dotyczące prac komisji, mającej zrewidować przepisy dotyczące cenzury zagranicznej. Do komisji należą przedstawiciele cenzury, ministerjów, akademij nauk i Uniwersytetów. Komisja zamierza zwrócić się do posłów zagranicznych z zapytaniami co do zagranicznych organów prasy, podlegających cenzurze. Poważniejsze organy prasy mają być zwolnione od przeglądania przez cenzurę.

Wiedeń 18 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 415·75 Laenderbank 284·30, Staatsbahn 401·75, Lombardy 105.50.

Gospodarstwo i handel.

Przemysł naftowy. Dnia 15 b. m. zawiązała się we Lwowie wielka spółka naftowa z kapitałem zakładowym miljona koron pod firmą: „Męciński, Płocki, Sroczyński, Surzycki i spółka“. Dotychczas przystąpili do spółki, oprócz wyżej wymienionych firmantów, pp.: Henryk hr. Szeliski, Stefan Sękowski i dr Jan Hupka, subskrybując razem kwotę 230.000 koron. Witamy nową spółkę jako dodatni objaw, że nasz przemysł naftowy na coraz zdrowszych i racjonalniejszych opierać się zaczyna podstawach, bo oparty na wielkim kapitale przestaje być grą losową, lecz staje się prawdziwym przemysłem z ograniczonem ryzykiem i pewnością znacznych zysków a ciągłego rozwoju. Na czele przedsiębiorstwa stoją ludzie w całym kraju i w świecie naftowym znani i wysoko cenieni, co daje gwarancję dobrego prowadzenia i szybkiego rozwoju spółki.

Cennik leków. Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie ogłasza: Z dniem 1 stycznia 1895 wszedł w życie nowy „Cennik leków na rok 1895 do austrjackiej farmakopei z r. 1889“. W myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 14 grudnia 1894 winni wszyscy aptekarze jakoteż lekarze i chirurdzy, upoważnieni do utrzymywania apteki domowej, zaopatrzyć się w drukowany egzemplarz tego cennika. Klasyfikacja przedmiotów leczniczych, wyszczególnionych w nowym cenniku, pod względem tego, czy przedmioty te tylko w aptekach, czy też także w handlach materjałów i innych handlach sprzedawane być mają, w znacznej mierze objaśnia rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych i handlu z dnia 17 września 1883, dz. u. p. nr. 152 i 17 czerwca 1886 dz. u. p. nr. 98, dotyczących rozgraniczenia uprawnień między aptekami i handlami materjałów.

Losy hr. Waldsteina. Główna wygrana 20.000 złr. m K. padła na nr. 31.415.

Serbska pożyczka premiowa. Przy losowaniu onegdajszem w Belgradzie padła główna wygrana 90.000 fr. na ser. 5.258 nr. 38, druga 10.000 fr. na s. 5.609 nr. 24, trzecia 3.500 fr. na s. 1.518 n. 46, po 1.000 fr wygrały s. 5.258 nr. 28 i s. 5.499 nr. 26, po 500 fr. wygrały s. 48 nr. 17, s. 4.268 nr. 37 i s. 5.499 nr. 7, po 275 fr. wygrały s. 2.748 nr. 46 i s. 5.499 nr. 26.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. L. Piltz z Berna. A. Schran z Ołomuńca. A. Sailes z Lignicy. Wł. Bogusławski z Warszawy. S. Lipkowski z Podola ros. Dr F. Kwiatkowski ze Lwowa. B. Rappaport ze Stanisławowa. J. Oberhoff z Wiednia. M. Klobassowa z Krosna. M. Gawalewicz z Warszawy.

Hotel Drezdeński. K. Kraus z Wiednia. J. Dunin z Kielc. J. Helbling z Wiednia. J. Stern z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakc którą też za nią odpowiedzialności nie przyjmu

Miljon dachówek żłobionych, podwójnie prasowanych, bardzo pięknych i trwałych, mamy do dyspozycji i podejmujemy się **dostawić każdą żądaną ilość w dniach ośmiu. 2 wagony stale na składzie.** Z powodu licznie napływających zamówień prosimy o rychłe zgłoszenia.—Cena z pokryciem za 1 m² od 95 c.t

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski
Telefon Nr. 202. **Kraków, Bracka 5.**

Odpowiedź.

Na zapytanie Szan. pp. Handlowców i Przemysłowców, życzących pomieścić ogłoszenia w ramach lustrowo-rzeźbionych, artystycznie wykonanych, zawiadamiamy, że ogłoszenie formatu oktawo, t. j. składające się ze szkła z winietą pomal. według życzenia w ramie, dalej fotografje handlu ze strony zewnętrznej lub wewnętrznej i tła w środku wolnego, wypełnione starannie drukiem. Cena takiego ogłoszenia do jednej ramy wynosi rocznie 12 złr. do 50-ciu po 6 złr. (każda), do 100 ram po 4 złr. (każda). — Żadnych innych wydatków strony interesowane nie ponoszą.

Stale ogłaszający się pp Handlowcy i Przemysłowcy w *Głosie Narodu* w r. 1895, umieszczeni zostaną tylko za cenę kosztu wydawnictwa.

STANISŁAW CYRANKIEWICZ i Sp.

Pierwsza parowa Fabryka wyrobów tokarskich ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO Kraków, Długa 15
odznaczona medalem na Wystawie krajowej lwowskiej, oraz listami dziękczynnymi za wykonanie robót meblowych, budowlanych i galanteryjnych,
poleca się Szan. P. T. Publiczności, iż wyrabia roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie. — Przyjmuje wszelkie reperacje w zakres tokarstwa wchodzące.

Fabryka Tutek (gilz) „POLONIA“ Rudolfa Herliczki w Krakowie
poleca **TUTKI CYGARETOWE higjeniczne „Sanitas“** z najlepszej bibułki francuskiej **z prawdziwą watą „HAWANNA“**
1000 sztuk = złr. **1·30, 250 sztuk = 35** ct., **100 sztuk = 15** ct. — Przy zamówieniu 5-ciu tysięcy opakowanie gratis i franco.
Na żądanie wysyłam cenniki. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

Koszule frakowe, Kapelusze składane (Chapeau claque), Rękawiczki balowe, w wielkim wyborze po przystępnych cenach polecają BR. BILEWSCY w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera

Józefa Iwanickiego następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

SKŁAD LAMP

„R. DITMAR"

KRAKÓW,

Rynek główny 12.



K. Knoreck i Spółka

w Krakowie ulica Florjańska l. 2

POLECA

Dziczyznę na części

w dowolnej wielkości kawałkach

Taniej jak mięso wołowe

kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.

Osobliwy **bulion z dziczyzny** własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się pocztą odwrotnie.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Piątek dnia 18 Stycznia

Intratna posada

komedja w 5-ciu aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego tłómaczył Gliński (po raz 4).

Przedstawienie popularne.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9–1 i od 3–8 wieczorem.

Restauracja F. Wójcickiego

W KRAKOWIE.

ul. Szpitalna, hotel Pollera

wydaje

Obiady z 4 dań po 75 ct.

Kolacje z 3 dań 75

smacznie przyrządzone.

Dwie kamienice

w najkorzystniejszem położeniu. pod bardzo dogodnemi warunkami są do sprzedania zaraz.

Wiadomość w biurze pośred. krajowego. ul. Łobzowska 6.

Farbiarnia i pralnia chemiczna

Kraków. róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane. boa. zarękawki. serdaki, paltoty zim.

Z uszan... [illegible]TELSKI

32 centy obiad z 3 potraw
42 „ „ „ 4 „ w abonamencie 1507

Dziennie 36 i 46 ct. — WYDAJE

RESTAURACJA POD GODŁEM

„WARSZAWA"

przy ulicy Sławkowskiej Nr. 6, I-sze piętro, vis-a-vis Hotelu Saskiego.

Od lat kilku istniejąca w Krakowie **KUCHNIA** ta zjednała sobie uznanie wszystkich gości i miano **KUCHNI ZDROWEJ i SMACZNEJ**, a każdemu przystępnej. — **Lokal przyzwoicie urządzony i obszerny, nadaje się na zebrania towarzyskie i pożegnalne uczty.**

On demande une jeune bonne francaise (bonne simple) pour un enfant d — 5 ans

L'adresse Jurków d. p. Czchów. 1492

OSOBA inteligentna, wdowa 33 lat, poszukuje miejsca za gospodynię do dworu, lub za pannę na prowincję lub w Krakowie. 1519 1—2

CHŁOPAK 14 lat z ukończoną 4 kl. norm., z dobrego domu. zamiejscowy, silnie zbudowany, poszukuje miejsca do handlu lub rzemiosła. — Łaskawe zgłoszenia pod l. W. S. w Administracji „Głosu Narodu".

Fabryka wyrobów betonowych

w Dębnikach 1500

jest do wydzierżawienia wskutek choroby właściciela. Bliższa wiadomość Dębniki Nr. 76.

Ważne na Karnawał!

CUKIERNIA

K. Masłowskiego

W KRAKOWIE

przy ul. Grodzkiej l. 11,

1487 poleca

PĄCZKI

3 razy dziennie świeże, sztuka po 4 cent.

Bomby Ravaschola, pół kilogr. 1 złr. 20 ct.

Cukry deserowe, pół klgr. 1 złr., **Karmelki** w różnych gatunkach pół kl. 50 ct.

Herbatniki smaczne i świeże pół klg. 60 ct.

Cukiernia moja przy ul. Grodzkiej i vis a vis Now. Teatru.

Polecam się łask. względom Szan. Publiczności, pozostaję z poważaniem *K. Masłowski.*



TYLKO PRAWDZIWE

granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.

Wzory z wystawy w Pradze.

Ferdynand Hofmann, 1417

w Krakowie, Sukiennice Nr. 17

4—6 Dobrze renomowany 1473

Handel korzenny

we Lwowie, do sprzedania. Wiadomość u Albina Soleckiego, ul. Wałowa l. 11 we Lwowie.

Zarząd dóbr Stryszów, poczta Stryszów, poszukuje **kowala-stelmacha, kawalera, w jednej osobie.** — Płaca 60 złr., utrzymanie. 1505

RADA

Stow. pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc"

W PODGÓRZU

zaprasza Szanownych Członków Stowarzyszenia na

XV. Ogólne ZGROMADZENIE

odbyć się mające

w niedzielę d. 27 stycznia 1895 r.

o godzinie 3-ciej po południu

W BIURACH STOWARZYSZENIA.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1894.
2. Sprawozdanie Wydziału sprawdzającego i wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum (§. 57).
3. Wniosek Rady w sprawie rozdziału czystego zysku (§. 45).
4. Wybór 2 członków Rady (§. 43) i 3 zastępców (§. 44).
5. Wybór 3 członków Wydziału sprawdzającego i 2 zastępców (§. 56).
6. Zmiana statutu.

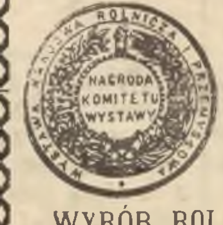
W Podgórzu, dnia 15 stycznia 1895 r.

Sekretarz *Bronisław Gustawicz.* Prezes *Piotr Prysak.*

Zamknięcie rachunków za rok 1894 mogą przejrzeć członkowie w biurze Stowarzyszenia.

Wstęp na salę dozwolnym jest tylko tym członkom, którzy złożyli przynajmniej **udział 25 złr.** (§. 59 statutu) i to za okazaniem książeczki udziałowej.

DYWANY SMYRNA



może sobie łatwo każda dama sama zrobić

Objaśnienie darmo.

Materje do wyrobu i rysunek *dostarcza* **najtaniej**

Józef Köhler

Zwierzyniecka 25 oficyn.



WYRÓB ROLET, DYWANÓW I CHODNIKÓW.

1—3 (Chodniki jutowe od 30 ct. do 1 złr. za metr.) 1514



Anastazy Holik

ZEGARMISTRZ,

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 7,

poleca Szanownej Publiczności swój

Skład zegarów i zegarków

wszelkiego rodzaju

z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.

Przyjmuje także **wszelkie naprawy** i wykonuje je dokładnie za poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze, rzetelna obsługa, ściste dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. — Uskutecznia wszelkie zamówienia i zamiany w najkrótszym czasie. 1143

Dewizki złote i srebrne, niklowe, męskie i damskie, oraz **szkatułki grające** melodje polskie, znajdują się na składzie.

!!NA KOLĘDĘ!!

Obrazki w wielkim wyborze 1243

kolorowe po 15, 20, 30. 35, 50, 60. 90 1·20, 1·50, 1·80, 2 złr. i wyżej za 100 szt., chromes na kartonie podłużne, tekst polski. po 3 złr. za 100 szt. i rozmajte inne, jak: francuskie na koronce po 4, 6, 10, 12 ct., atłasem ubierane po 12, 15, 18, 20 ct., oraz symboliczne, ręcznie kolorowane na imitacji kości słoniowej po 15, 20, 25 ct. aż do 1 złr. 20 ct. za sztukę, poleca

specjalny skład artykułów treści religijnej i książek do nabożeństwa KAZIM. ZAJĄCZKOWSKIEGO. Kraków. plac Marjacki 8.

Magazyn Mebli



LUDWIKA CHOMIAKA

TAPICERA,

w Krakowie, ulica Wiślna Nr. 3,

9—52 poleca 1245

Wielki Wybór Mebli.

Wszelkie Wyroby Tapicersko-Dekoracyjne,

gotowe materace, portjery i materje meblowe.

Ceny najprzystępniejsze. Wykonanie punktualne i staranne.

UWAGA. 1327 8 10

HANDEL przynoszący 25% pewnego, czystego zysku **za 12.000 złr.** jest do sprzedania **lub** można przystąpić do **spółki tego handlu z 6.000 złr.** — Gwarancja dochodu i kapitału pewna.

Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu."

1860 T.P.A.P.M. С.ПЕТЕРБУРГЪ

Kalosze rosyjskie. pantofelki, buciki, berlacze i buty filcowe w wielkim wyborze po niskich cenach, polecają **BR. BILEWSCY**

RUSSIAN-AMERICAN INDIA RUBBER Co

1251 w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji. 21—25

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielmożne Panie, że otwarłam

Pracownię sukien damskich

podejmuję się również wykonania wszelkich robót w zakres toalety damskiej wchodzących według najświeższych żurnali, oprócz tego **udzielam lekcji kroju** pod bardzo przyst... warunkami. — Polecam się łaskawym względom

ANNA MARJA

w Krakowie przy ulicy Biskupiej Nr. 10, I-sze piętro.

WIESZADŁA na garderobę damską i męską, szt. po 10 centów. znajdują się w Bazarze krajow., w sklepach Reim i Friedrich dawniej A. Szafiański, Rynek gł., Linja A—B i u P. Knapowskiej przy ul. Basztowej l. 19 w Krakowie.

W sklepie wiktuałów spożywczych ul. Basztowa l. 19 dostać można dwa razy dziennie **świeżego mleka** z Ruszczy pod Krakowem prosto od krowy, najlepszej jakości, litr po 8 ct.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.